Rok X. Listopad 1936 r. Nr. 11.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

Będziecie mi świadkami...

Ludzkość świadomie lub nieświadomie, ale stale pod czyjąś pozostawała wodzą, i to na każdym polu i w każdym kierunku: religijnym, literackim, gospodarczym, artystycznym, politycznym. Większość w gruncie rzeczy czyni tylko to, co chce kilka wybitnych jednostek. Ale i te znów ktoś wiedzie. W rzeczywistości i naprawdę prowadzą tylko dwaj: Chrystus i Lucyfer. Wszyscy inni za nimi idą i w dwa grupują się obozy. Ewangelia niejednokrotnie uwypukla ten stan rzeczy, wskazując na owo nieuniknione rozpołowienie ludzkości: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie gromadzi ze mną, rozprasza". Najbardziej nowoczesna demokracja, nawet anarchia, w niczem nie potrafiła zmienić tej podwójnej monarchii.

Oba te panowania nietylko istnieją, ale pozostają ze sobą w ciągłej, nieustannej walce. Zmusza to każdy z tych obozów do unikania za wszelką cenę mumifikacji osiągniętych stanów oraz nieuniknionych następstw takiego ustabilizowania, jakimi są bezwład i marazm, i skłania zarazem poddanych do dbałości o najściślejszy związek z władcą. „Oby byli, Ojcze, jedno ze mną, jakom ja jedno jest z Tobą". W takiej dopiero jedności, gdy wierni „mistyczne ciało Chrystusowe" stanowią, jest do pomyślenia proces przetopienia energii ogółu na zorganizowaną wolę jego wysiłku. W tej również spójni przypływać mogą ogółowi coraz to nowe życiodajne moce, zaś własne tegoż ogółu instynkty i uczucia urobić się dadzą na zgodny z jego charakterem i przeznaczeniem styl życia i twórczości. Viri — fratres! Czyjego jesteśmy

ducha? O którym z tych obozów „świadczymy" swoim istnieniem i działalnością?

* * *

Szatan zna świat. Szeroko również ma otwarte oczy na znaną aż nadto skłonność ludzkiej natury, by samej sobie być sternikiem i nawą i przystanią. Na schlebianiu tym jej dążnościom opiera on swoje księstwo. W tej roli „humanisty" występuje od samego zarania ludzkości. Z każdego drzewa możecie pożywać. Nie ma owoców zakazanych, ani zakazanych czasów nie ma, ani miejsc zakazanych! Wszystko człowiekowi wolno. Jego prawo jest wszechwładne, bez żadnych ograniczeń! „Sami będziecie jako bogowie". I w tym „humanistycznym" duchu planuje i układa całe życie człowieka. Jego też czyni ośrodkiem wszystkiego. Nawet cuda winny być na jego usługi: „Spraw, aby te kamienie stały się chlebem".

Tychże zasad jak najściślej winna przestrzegać narodowa ekonomia, przemysł, handel, kapitał, państwo, rodzina. Tegoż pokroju ma być emancypacja, którą się tłumom niesie. Na tym tle rozwiązywać należy kwestię socjalną. Pod tym kątem widzenia oświatę jedynie szerzyć można. Chleba trzeba ludziom, chleba i zabaw. Panem et circenses, choćby tak okrutnych, jak w cyrku Nerona. Stwarzać miejsca rozrywki i domy uciechy budować, a jeżeli nie budować, to przystosowywać do tego świątynie Boże. Na takie starania lud nie pozostanie głuchy i rozgłośny da przyklask, a ich sprawcę — podobnie jak po cudownym rozmnożeniu chleba nad morzem Galilejskim — gotów porwać i królem uczynić.

Do rozentuzjazmowanych takimi pobudkami tłumów wołał niegdyś Jezus: „Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn Człowieczy". Czyńcie uczynki Boże! I przypominał, że to nie Mojżesz dawał narodowi chleb, ale Ojciec niebieski. Boć to On przecież stworzył niebo i ziemię. On w sześciu dniach wywołał z nicości gwiazdy i świat roślin i zwierząt. On również stworzył człowieka na swój obraz i na podobieństwo swoje. To Boże synostwo ludzi winno się ujawnić ich między sobą braterstwem, takim braterstwem, z jakim zstąpił do nas Jednorodzony Boży Syn. Na tej opoce wzniesiona demokracja, czy reformy społeczne błogosławieństwem się okażą, podobnie jak błogosławioną będzie radość

każdego istnienia ludzkiego, które jako latorośl z pnia-Chrystusa wyrośnie. O którym z dwu tych założeń „świadectwo" życiem naszym składamy?!

* * *

Skoro szatan wszedł do raju, to można go się spodziewać wszędzie, nawet na świętym terenie religii. Bo i któż to z „domu Ojca" uczynił „jaskinię zbójców". Na gankach „domu modlitwy" stał on obok Chrystusa i zachęcał Go, by właśnie stamtąd On — Bóg „na dół się spuścił". Wślizgnął się on również do duszy wybranego apostoła, choć przecież Zbawca sam przedtem go powołał i nogi mu umył, chleb omoczony dawał i przyjacielem go swoim zwał. A szatan taką „noc" w nim uczynił, iż on apostoł pytał: „Co mi dacie, a ja Go wam wydam"?

Ale może to już tylko dawno przebrzmiała przeszłość?! Spopularyzowało się hasło: „Wyjść z zakrystii". I to niekoniecznie do ołtarza, do konfesjonału, lecz na ulicę. A „ulica" chętnie nas widzi i wita i nawet miejsca ustępuje. Tylko że coraz mniej bodaj dostrzega przytem naszą stułę kapłańską i coraz słabiej reaguje i zważa na powtarzane przez nas prawa i prawdy Boskiego Kapłana. Jego religię pragną ludzie utrzymać, ale nie w charakterze władczej królowej, lecz jako damę do towarzystwa. I tym się chyba dzieje, że my katolicy — poza czcigodnymi wyjątkami — w sposobie i pokroju naszego życia nie odróżniamy się od innych, że nie stanowimy „rodzaju królewskiego". Robimy wszystko i w ten sam sposób, jak typowe „dzieci świata". Mówimy, jak tamci. Kupujemy i sprzedajemy, jak tamci. Bawimy się, jak tamci. Ubieramy się, jak tamci. I równie dobrze zwalczamy się nawzajem i gryziemy, jak tamci.

Nie trzeba mieć oczu Jeremiasza, aby dostrzec, jak potop „światowości" przewala się poprzez chrystianizm, zalewając pierwiastki katolickie, nadprzyrodzone i zamulając wszystko, co boskie i w wieczność sięgające. Prawda, strzelają ku niebu smukłe wieżyce kościołów, nad rozstajem dróg Boża wznosi się Męka, po ludnych miastach buduje się lub planuje zbudowanie pomnika Chrystusa-Króla. Ale i dzieje się zarazem, że wizerunki Chrystusowe, i to w kraju ponoć katolickim, tarczę stanowią strzelniczą dla uczących się obchodzenia z bronią palną i jej użytkowaniem. Czy to Boże synostwo i braterstwo nasze, i cele nad-

przyrodzone i przewyższająca wszystko wartość duszy mają w nas, kapłanach, wymownych „świadków"?

* * *

Samemu Chrystusowi proponował szatan wszystkie królestwa świata i ich chwałę, „jeśli (On), upadłszy, uczyni mu pokłon". Usłyszał w odpowiedzi: „Pójdź precz, szatanie... Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i tylko Jemu służyć będziesz". Nie każdy jednak, nawet z Jego apostołów, również stanowczo umiał to powtórzyć i spełnić. Niestety. Moce i prawa owego „królestwa" niejednokrotnie wydały się im słuszniejsze i wyższe od zapewnień Mistrza. Trzeba było całej ich dobrej woli, głębszego namysłu i zbawczego słowa Nauczyciela, by z pełnego trwożliwości wahania wstąpili na wyżyny nadprzyrodzonego zrozumienia: „Dokądżeż, Panie, nam iść? Ty słowa żywota masz w sobie". Nieraz jednak potęgi tegoż „królestwa" tak władczo umiały rozeprzeć się w ich duszach, że jeden z nich przełożył nad Niego trzydzieści srebrników, a drugi przysięgał, że nie zna „człowieka". Zginali oni kolana, lecz bynajmniej nie zawsze przed Bogiem, ale jak bałwochwalcy przed wartością stworzoną.

Nie łudźmy się i my: bałwochwalstwo bynajmniej nie zczezło z oblicza ziemi, choć różnymi jego bogami zasobnie wypełniono liczne muzea starożytności. Bałwochwalstwo po dziś dzień trwa i święci triumfy. A przejawia się najprzeróżniej, a więc: w idei wszechwładnego państwa, w zapatrzeniu się w potęgę pieniądza, w rojeniach socjalistyczno-komunistycznych, w niewolniczej uległości dla wymagań mody, w nieustającym i wciąż potężnym kulcie bogini Venus, w przesadnym kulcie ciała...

„Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarii i aż na kraj ziemi". W różny sposób, zależnie od warunków miejsca i od osób należało „świadczyć", komu jedynie kłaniać się trzeba i komu służyć. Nieraz wystarczyło proste przypomnienie, iż „więcej Boga, niż ludzi trzeba słuchać". Kiedyindziej należało wyjaśnić, iż „Boga trzeba chwalić w duchu i prawdzie". Jeszcze innym razem należało żądać, iż „Ponownie trzeba się wam narodzić". Przede wszystkim jednak wołać należało: „Idź precz, szatanie" i zdecydowanie wypowiedzieć walkę wszędzie wciskającemu się złemu duchowi i niezmordowanie ją przeprowadzać.

„Ten rodzaj żadnym sposobem odpędzić się nie da, jedno przez modlitwę i post“ — oto zwycięski oręż, którym bojownicy Chrystusa odnoszą zwycięstwa. Czy jesteśmy Mu w tym „świadkami?“

* * *

Cóż znaczy taki oręż przeciwko „mocarzowi tego świata“? W skuteczność jego tak się nie chce uwierzyć w dobie pancernych tanków, samolotów bombardujących, trujących gazów i wszelkiego innego „wojennego sprzętu“!

Nolite conformari huic saeculo! Nie upodabniajmy się! Za żadną cenę! Wspomnijmy z jaką to stałością, co więcej, z jakim zapałem niepohamowanym, bez zważania na wymyślne tortury składali męczennicy wiary krwawe swoje „świadectwo“ przed kratkami pogańskich trybunałów. I ta nieustraszoność wyznawców zmuszała ich prześladowców do zwrócenia należnej uwagi na ich „świadectwa“, a świat ówczesny ze zdumieniem spostrzegł, że ten aż śmiesznie nierówny bój, toczący się pomiędzy garstką bohaterskich „świadków“ i ogromnym rzymskim imperium, zakończył się zdecydowanym zwycięstwem chrześcijan. Krew takich „świadków“ to istotny i niechybny zasiew pod nowe pokolenia „dzieci Bożych“. Czy nas, o bracia, stać również i na takie „świadectwo“?!

Ks. Antoni Kwieciński

Wychowanie i chrześcijański porządek społeczny.

Postawmy sobie pytanie: co to jest wychowanie, czy może ono cokolwiek i co mianowicie zrobić dla naprawy społecznej niesprawiedliwości, względnie dla budowy chrześcijańskiego porządku społecznego? Oto zagadnienie, jakie mamy w tej chwili rozważyć. — Powiedzmy z góry, że istnieje spółzależność, ścisły związek między wychowaniem a porządkiem społecznym; że przeto wychowanie winno być jednym z głównych narzędzi przy budowie sprawiedliwego ustroju społecznego.

Bo co rozumiemy przez wychowanie?

Mówiąc socjologicznie, wychowanie jest to przygotowanie młodego pokolenia do życia w społeczeństwie. Ze swej natury wychowanie jest społeczne; a po określeniu, powyżej danym nie-

sprawiedliwości w ustroju dzisiejszym, dochodzimy do przekonania, że wychowanie społeczne, wybitnie społeczne, dążące do zupełnego jej zniesienia, jest niezbędne.

Wytłumaczmy to jaśniej:

Według filozofii Arystotelesa i Św. Tomasza w każdym z nas są niejako dwa jestestwa: jedno, składające się ze wszystkich stanów duchowych, odnoszących się wyłącznie do nas samych, tudzież do wypadków naszego życia osobistego, — nazwijmy je jestestwem indywidualnym; i drugie, społeczne, czyli system idei, uczuć i nawyknień, wyrażających w nas nie już naszą osobowość, ale zespół lub różne zespoły, których stanowimy cząstkę składową; składają się na nie — ojców naszych Wiara Św., zasady i praktyki moralne, tradycje narodowe czy zawodowe, wreszcie wszelkie inne zbiorowe poglądy. Całość ich dopiero stanowi w nas t. zw. jestestwo społeczne.

Wytworzyć w nas to jestestwo — oto zadanie wychowania społecznego.

Człowiek bez cywilizacji byłby tylko zwierzęciem, a staje się człowiekiem przez rozwinięcie w nim Religii i wiedzy, przez współpracę z bliźnimi, przez kultywowanie tradycji narodowej i państwowej.

Przez Religię i naukę wytwarza on w sobie kardynalne pojęcia na jakich wspiera się całe jego życie duchowe; przez moralność kształtuje w sobie wolę, wyższą od pragnień i niższych instynktów; przez mowę wznosi się ponad proste zmysłowo-zwierzęce doświadczenie.

To społeczne jestestwo nie powstaje już gotowym w pierwiastkowej budowie człowieka, lecz wychodzi z łona społeczeństwa przy pomocy tych właśnie wielkich sił moralnych.

Dziecko, wchodząc w życie, przynosi z sobą tylko swą naturę wybitnie jednostkową. Dlatego słusznie powiedział socjolog katolicki, Fryderyk Le Play, że społeczeństwo w każdym nowym pokoleniu ma niebezpieczną inwazję barbarzyńców, gotowych zniszczyć je, o ile nie wychowa ich sobie na członków pożytecznych.

Musi ono tedy szybkimi a skutecznymi środkami wychowawczymi do jestestwa egoistycznego i asocjalnego, jakie dopiero co na świat przyszło, dodać inne, zdolne do prowadzenia życia religijnego, umysłowego, moralnego, zawodowego i społecznego.

Tak więc porządek społeczny, współżycie człowieka w zbiorowości jest dziełem wychowania.

Dziedziczność przekazuje mechanizmy instynktowe, zapewniające życie organiczne; a u zwierząt, żyjących w gromadzie, życie stadowe dość proste.

Ale nie wystarczy ona do przekazywania właściwości, jakich wymaga społeczne życie człowieka, właściwości zbyt złożonych, iżby mogły materializować się w postaci skłonności organicznych.

Przekazywanie przymiotów specyficznych, wyróżniających człowieka ze zwierzęcego stada, dokonywa się drogą społeczną: właśnie przez wychowanie.

Jest to prawda doświadczalna. Stwierdza ją historia.

Wychowanie w Sparcie — to cywilizacja lacedemońska, wyrabiająca Spartańczyków dla społeczeństwa lacedemońskiego.

Wychowanie ateńskie w dobie Peryklesa — to cywilizacja ateńska, kształtująca ludzi, zgodnie z idealnym typem człowieka, takim, jakim go sobie podówczas wyobrażały Ateny, dla społeczeństwa ateńskiego, a zarazem i dla ludzkości takiej, jaką przedstawiały sobie Ateny w swoich z nią utrzymywanych stosunkach.

Wychowanie jest to więc rzecz społeczna, to znaczy, że styka ono dziecko z danym społeczeństwem, a nie ze społeczeństwem w ogóle, — czyli z jego życiem, warunkami, z jego potrzebami dzisiejszymi i jutrzejszymi. Dlatego głębokie przekształcenia, jakim uległy lub ulegają właśnie społeczeństwa, koniecznie wymagają odpowiednich przekształceń w narodowym wychowaniu. Kto chce uniknąć rewolucji, musi chcieć reform, a spośród nich reformy dotychczasowego wychowania w duchu naprawy poglądu, sumienia i serca obywatela; „zasadniczą bowiem cechę obywatela stanowi to, że jest on współpracownikiem [1])".

Poznanie nowych idei przewodnich, nowych poglądów na życie zbiorowe z jego koniecznościami, wprowadzenie ich do umysłów, do sumień, do serc ludzkich przez wychowanie rodzinne, szkolne i pozaszkolne wydaje w skutku gruntowne przekształcenie obyczajów, instytucji i samego ustroju. „W tym zmieniającym się świecie człowiekowi przypada w udziale być **sprawcą** zmian [2])".

---

[1]) Bertrand Russel „Wychowanie a ustrój społeczny" tłom. dr. Hosiasonówna, Warszawa, Rój, 1933, str. 9.

[2]) tamże str. 8.

Stąd w naturze wychowania społecznego leży znajomość ideału sprawiedliwości społecznej.

Nie można bo zreformować swego codziennego postępowania z bliźnimi, nie można poświęcać się dla sprawy ogółu, nie można służyć ideałowi sprawiedliwości społecznej, nie poznawszy uprzednio istoty, wartości i piękna tego ideału.

Ideał sprawiedliwości społecznej wtedy tylko zdoła przekształcić duszę, wywołać poświęcenie osobiste i ostatecznie zatriumfować w zbiorowości, jeśli będzie dostatecznie poznany.

Spopularyzować tedy naukę Kościoła o sprawiedliwości społecznej, wprowadzić ją do powszechnego obiegu, uzasadnić jej słuszność i korzyści, wyświetlić, że odpowiada ona wszystkim najtajniejszym a stałym potrzebom społeczeństwa, że zdolna jest bardziej niż każda inna doktryna społeczna, skutecznie zaradzić wszystkim jego chorobom, zapewnić mu dobrobyt i pokój, oto niewątpliwie naczelne zadanie współczesnego nauczania i wychowania.

Zadanie bezwzględnie konieczne w czasach, jakie przeżywamy. Bo jeśli chorób indywidualnych i społecznych mamy bez liku, to wszystkie one lub prawie wszystkie wypływają z zapoznania przez społeczeństwo jego istotnych praw, będących prawami chrześcijańskiego porządku społecznego, z przeciwnaturalnej organizacji społeczeństwa, żyjącego według fałszywych zasad naturalizmu i materializmu społecznego.

To też jak długo naród nie otworzy oczu na tę prawdę, dopokąd uparcie będzie się trzymał błędnej dotychczasowej drogi, — tak długo próżnymi pozostaną wszystkie wysiłki ku naprawie złego dzisiejszego stanu rzeczy.

Katolicką naukę o chrześcijańskim porządku społecznym należy przeciwstawić naturalizmowi społecznemu nie jako tezę czysto spekulatywną lub jako chimeryczny ideał, ale jako ideał konkretny, jako typ praktyczny, jako cel, do którego dążyć ma społeczeństwo akurat tak samo, jak człowiek z prawa przyrodzonego obowiązany jest urzeczywistniać swój ideał ludzki.

Tylko za taką cenę wychowanie ujrzy wreszcie uwieńczenie swych wysiłków pełnym ich powodzeniem dla dobra dusz poszczególnych i całego narodu.

Kościół — rozumie się — nie odrzuca środków zewnętrznych, niezbędnych do wprowadzenia chrześcijańskiego ładu społecznego, owszem — zaleca je gorąco; ale uważa je za bezskuteczne,

jeśli nie wesprze ich potężnie głęboka reforma sumień i serc, która obejmie zarówno technicznych twórców nowego ładu, jak i wszystkich jego uczestników.

Bez tej reformy obyczajów niemożliwa jest żadna trwała reforma. Jedynie szczera reforma obyczajów jest skuteczna, bo ona jako duch i jako zaczyn przenika do całokształtu życia gospodarczego, społecznego, moralnego i politycznego całego kraju, siłą rzeczy dążąc do przekształcenia samych podstaw społeczeństwa; bo obejmuje osobę ludzką czyli samo serce zbiorowości i cywilizacji; bo tego przyrodzonego egoistę, jestestwo asocjalne, przemienia, przeistacza w jestestwo uspołecznione, które odtąd żyje tym lepiej, im więcej zapomina o sobie w społeczeństwie i dla społeczeństwa, a które od niego otrzymuje tym więcej, im bardziej mu się poświęca. Istnieje ono tylko przez nie i dla niego. Reforma obyczajów jest istotnym warunkiem budowy lepszego ustroju.

„Jest to chlubą i siłą Kościoła katolickiego — mówi Paul Sabatier, protestancki myśliciel francuski — że to rzeczywiste społeczeństwo, obok innych podobnych mu społeczeństw, wywyższyło to pojęcie.

Nie wystarczyło mu mieć swego miejsca na świecie, a nawet stać się pierwszym; chciało ono być jedynym. A przez to samo, że wymagało tego tytułu, stworzyło dla siebie rodzaj prawa. Przez symbole zarazem najrozmaitsze i najjaśniejsze, ogłosiło ono jedność ludzkości, a nawet jedność i solidarność całej natury, uprzedzając w ten sposób jakby śmiałym proroctwem najwznioślejsze zadania obecne.

Istotnie, tylko Kościół katolicki — przez organ swych Papieży, zwłaszcza Leona XIII i Piusa XI, przez naukę „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“ śmiało nawołuje do tego, abyśmy byli twórcami, budowniczymi chrześcijańskiego porządku społecznego i podaje nam nie tylko szczegółowy w nich program, lecz jedynie skuteczne lekarstwo na wprowadzenie rzeczywistej sprawiedliwości do tego ustroju: naukę i praktykowanie katolickiej moralności społecznej.

A tego skutecznego środka naprawy nie zastąpi żadna inna wiedza społeczna, czy to kierunku liberalnego czy socjalistycznego lub komunistycznego.

Świadczą o tym dzieje myśli społecznej. Zagadnienia społeczne zawsze zajmowały myślicieli. Platon zbudował swe idealne

społeczeństwo, gdy Arystoteles badał prawa społeczeństw realnych. Św. Tomasz z Akwinu, komentując dzieła tego mistrza, sprecyzował pojęcie porządku chrześcijańskiego, pojęcie dobra powszechnego w rodzinie i społeczeństwie, gdy Tomasz Morus, takiż sofista, jak i Platon, szukał podstaw rzeczypospolitej doskonałej. Ale trzeba było poczekać na Augusta Comte'a w XIX w. z jego pozytywistyczną socjologią, odrzucającą wszechświat niewidzialny i utożsamiającą prawa społeczne z prawami fizycznemi, które możemy tylko stwierdzać, a nie oceniać ich wartości, aby oglądać jedne po drugich krachy niekonsekwentnych prób socjologicznych tego kierunku nad założeniem moralności niezależnej i konieczność ponownego stawiania kwestii co do racjonalnych podstaw zbiorowego życia przez wykazanie zależności praw społecznych od przewyższającej ją i warunkującej dyscypliny — od chrześcijańskiej Etyki społecznej, której zasady tak wspaniale wyłożył Św. Tomasz, a którą tak jasno do potrzeb społeczeństwa współczesnego zastosowali papieże czasów najnowszych, poczynając od Leona XIII do Piusa XI włącznie.

Socjologiczne, czysto racjonalne, amoralne recepty naprawy nie uleczyły i nie uleczą naszej choroby społecznej. Tylko katolicka nauka społeczna, której zwięzłym katechizmem jest encyklika „Quadragesimo anno", podaje skuteczny środek zaradczy; zawierając w sobie zasadnicze wskazania dla sprawiedliwego ustroju społecznego, nie ma ona nic z komunistycznej utopii Platona, Morusa, Marksa czy Lenina, nic ze czczego racjonalizmu socjologii pozytywistycznej, ale bierze człowieka i społeczeństwo zupełnie realnie — w myśl filozofii Arystotelesowskiej o osobie ludzkiej jako stworzeniu społecznym; opiera się na ściśle sprecyzowanym pojęciu porządku chrześcijańskiego i ogólnego dobra, po mistrzowsku wyłożonym w wiekopomnych dziełach Św. Tomasza, a w tworzeniu ładu społecznego odwołuje się do przyrodzonych, jak i nadprzyrodzonych sił moralnych, jedynie zdolnych oddziałać skutecznie na zmianę obyczajów jednostki i zbiorowości.

Ojciec chrześcijaństwa wyraźnie to oświadcza:

„Nie ma skutecznego lekarstwa, jak tylko w otwartym i szczerym powrocie do nauki Ewangelii", w szczególności przez wychowanie chrześcijańskie, „które ostatecznie, do tego zmierza, by zapewnić duszom wychowanków najwyższe dobro — Boga, i ludzkiej społeczności najwyższy stopień możliwego na tej ziemi

dobrobytu. I to w sposób ze strony człowieka najbardziej skuteczny, przez współdziałanie z Bogiem w udoskonalaniu jednostek i całej społeczności, ponieważ wychowanie nadaje duszom najpierwszy, najsilniejszy i najbardziej trwały kierunek życia"[1]).

Ks. Al. Wóycicki
Prof. Uniw. Stefana Batorego

Rola inteligencji katolickiej w walce z komunizmem.

Na ziemiach Polski odrodzonej, podobnie jak w wielu innych krajach europejskich żywioły radykalno-lewicowe na czele z komunistami rozpoczęły w dobie bieżącej niezwykle ożywioną propagandę, zmierzającą pod sztandarem frontów ludowo-robotniczych do przewrotu politycznego i do przekształcenia wszystkich dziedzin życia społeczeństwa w duchu zasad materialistycznej teorii Marksa.

Odwieczna kultura chrześcijańska i łacińsko-rzymska wraz z Kościołem katolickim stanęła w obliczu rozstrzygającej walki z krwawym widmem gwałtownych zakusów rewolucyjnych.

Bezbożnicy moskiewscy, wspierani jawnie przez liczne zastępy masonerii i żydów, usiłują za pomocą terroru, rozniecania waśni klasowej i propagandy ateistycznej zniweczyć i wykorzenić wszelkie ideały i tradycje religijne i narodowe w społeczeństwach katolickich. — Zręczna gra polityczna stronnictw radykalnych skutecznie zaczyna w niektórych krajach (Francja) paraliżować szlachetne wysiłki żywiołów katolickich, zmuszając je naprzykład do całkowicie neutralnego stanowiska w sprawie krwawych orgii i okrucieństw komunistów w Hiszpanii, wspieranych czynnie przez rząd Rosji sowieckiej.

Ponadto agenci jaczejek komunistycznych usilnie zabiegają o wciąganie do swej pracy wywrotowej liczniejszych zastępów z pośród inteligencji, zatrudnionej na polu nauki, sztuki, prasy oraz w różnych dziedzinach pracy społecznej, politycznej i państwowej. — Najwięcej częstokroć znajdują zwolenników pomiędzy przedstawicielami sfer inteligentnych, pozbawionych pracy zarobkowej i stałych źródeł utrzymania dla siebie i dla swych

---

[1]) Enc. Piusa XI „O chrześć. wychowaniu młodzieży". Drukarnia watyk. Polygotta, Rzym, 1929 str. 5.

rodzin. — Prowodyrzy propagandy komunistycznej doskonale zdają sobie sprawę z tego, że masy ludowe i robotnicze bez inicjatywy, kierownictwa i stałej współpracy znaczniejszego odłamu inteligencji nie są zdolne do przeprowadzenia na szerszą skalę przewrotów rewolucyjnych.

Dotychczas w Polsce akcja komunistyczna i bezbożnicza, mimo energicznych zabiegów i olbrzymich finansowych zapomóg ze strony centrali moskiewskiej, nie odnosiła znaczniejszych sukcesów w miastach i na wsi. Dzieje się to w pewnej mierze dlatego, że większość naczelnych i kierowniczych posterunków tej akcji obejmują żydzi. — Robotnik i chłop polski, chociaż ulega wpływom przewrotnej propagandy skrajnych żywiołów lewicowych i radykalnych, nie może jednak zdobyć się na pełne zaufanie do prowodyrów obcoplemiennych, a zwłaszcza żydowskich. — Instyktownie niemal odczuwa przodującą rolę i kierowniczą misję inteligencji rodzimej, polskiej i katolickiej, w dziejach i pracach kulturalnych oraz politycznych narodu.

Znikoma liczba jednostek z pośród inteligencji polskiej, która czynnie współdziała z propagandą komunistyczną w Polsce, nie daje masom ludowym całkowitej gwarancji, że ta akcja zapewni im i krajowi trwałą korzyść i szczęście.

Dlatego też naczelni przywódcy ruchu komunistycznego i bezbożniczego na ziemiach polskich z niezwykłą energją i z wielkim nakładem środków finansowych zabiegają o pozyskanie dla swej ideologii jak największej ilości inteligencji rdzennie polskiej, zwłaszcza pośród młodzieży uniwersyteckiej, nauczycielstwa oraz w sferach urzędniczych i dziennikarskich.

Nic przeto dziwnego, że jesteśmy dziś świadkami coraz częściej ujawnianej akcji „komunizującej", prowadzonej dosyć przejrzyście na łamach organów prasowych i w wydawnictwach perjodycznych radykalnych ugrupowań nauczycielskich oraz w różnych organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych, obejmujących swymi wpływami ludność wiejską, robotniczą i młodzież szkolną. Nic też dziwnego, że nasze czynniki bezpieczeństwa publicznego zmuszone są do zamykania pism, redagowanych przez profesorów wyższych zakładów naukowych, którzy propagują idee radykalne wraz z bezbożnictwem wśród szerokich warstw ludności polskiej. Zrozumiałą jest wreszcie rzeczą, że powyższe jaskrawe objawy wzrastającej w szybkim tempie akcji komunistycznej pośród naszej inteligencji, znajdują coraz liczniej-

szych protektorów i obrońców w różnych ugrupowaniach społecznych i politycznych oraz naukowych, zdawałoby się zdala stojących co do swego programu od założeń ruchu komunistycznego i bezbożniczego.

Czyż to nie są pierwsze jaskółki, zwiastujące pierwsze próby stworzenia u nas jednolitego frontu radykalno-komunistycznego i antychrześcijańskiego, na wzór ścisłego sojuszu radykalnej i liberalnej inteligencji z komunistami w Francji?

Próby te i praca wywrotowa tych żywiołów nie byłaby dla nas zbyt groźna, gdyby nasze umiarkowane ugrupowania polityczne i społeczne stanowiły zgodny i karny zespół organizacyjny, przynajmniej na odcinku akcji antykomunistycznej i przeciwbezbożniczej. — Niestety, dotychczas nie zdołano tego dokonać. Rozbieżność, zamęt, brak zgody i porozumienia utrudniają w znaczej mierze wspólną pracę obronną.

Doniosłą i pierwszorzędnej wagi rolę w akcji konsolidacyjnej i wzmacniającej działalność żywiołów umiarkowanych w walce z komunizmem i bezbożnictwem w Polsce współczesnej winna odegrać nasza inteligencja katolicka.

Gruntowne i wszechstronne przygotowanie inteligencji katolickiej do walki z komunizmem i z jego sojusznikami, podrywającymi podstawy wiary, moralności i praworządności w Polsce — to jedno z naczelnych zadań duszpasterskich naszego kleru, a przede wszystkim — kierowników i naczelnych władz Akcji katolickiej. — Duszpasterstwo parafialne i ściśle związana z nim działalność Akcji katolickiej nie zdołają należycie sprostać doniosłemu zadaniu, zwłaszcza w dziedzinie obrony mas katolickich przeciwko zalewowi bezbożnictwa, bez wydatnej pomocy odpowiednio do tego przygotowanej inteligencji katolickiej.

W tym celu należałoby przede wszystkim skupić w jeden zespół wybitniejszych przedstawicieli myśli i czynu katolickiego, pracujących w różnych organizacjach religijnych i świeckich, niezależnie od ich przekonań politycznych, jak również bardziej uświadomionych katolików, zatrudnionych na polu piśmiennictwa, w szkolnictwie, na wyższych uczelniach, wreszcie w zawodzie ziemiańskim.

Wysoce szkodliwą, a nawet wręcz karygodną, byłaby obojętność sfer katolickich wobec tego rodzaju pracy organizacyjnej, pod pozorem, że to jest sprawa wewnętrzna kleru i Kościoła, lub, że inicjatywę tej akcji podjęły jednostki będące poza orbitą

wpływów politycznych zainteresowanego w tej dziedzinie stronnictwa, albo wreszcie, iż walka z komunizmem — to zadanie czynników państwowych.

W zorganizowanych zespołach inteligencji katolickiej winny być w całym szeregu systematycznych i gruntownych referatów omawiane i oświetlane zagadnienia, dotyczące: genezy, podstawowych twierdzeń, taktyki działania i rozwoju w dobie dzisiejszej w poszczególnych krajach propagandy komunistycznej i ateistycznej. Ponadto należy pogłębiać i obszerniej wyjaśniać zasady chrześcijańskich doktryn społecznych, uwzględniając wskazania, zawarte w odnośnych encyklikach papieskich, zwłaszcza zaś encyklikę „Quadragesimo anno".

Walka bowiem z komunizmem nie będzie całkowicie skuteczną, jeśli ograniczać się będziemy do przedstawiania i rejestrowania w odczytach i w prasie katolickiej błędnych zasad lub krwawych okrucieństw wojującego komunizmu. Fałszom i przewrotnej propagandzie trzeba stale przeciwstawiać głoszenie prawdy i wskazywanie szlachetnych metod oraz właściwych dróg, wiodących społeczeństwa do odrodzenia i zgodnego współżycia klas i narodów.

Oprócz ogólnych referatów na powyższe tematy, byłoby pożytecznem powołanie do życia specjalnego instytutu w stolicy do badań nad zagadnieniami, związanymi z reorganizacją społeczeństw w duchu zasad wiary i etyki chrześcijańskiej oraz z koniecznością obrony Kościoła i ideałów religijnych przed zakusami propagandy komunistycznej.

Liczniejszy zastęp inteligencji katolickiej, zwłaszcza z pośród młodzieży uniwersyteckiej, po ukończeniu takiego instytutu czy też studium, mógłby owocnie pracować w charakterze zawodowych instruktorów w poszczególnych ośrodkach Akcji katolickiej w dziedzinie akcji antykomunistycznej i bezbożniczej.

Rosja sowiecka w swoim kraju i w innych państwach olbrzymie łoży fundusze na tworzenie i szkolenie licznych zastępów bojowców-agitatorów, t. zw. udarników, do walki z religią i chrześcijańskim światopoglądem.

Dorywcze i przygodne zebrania, protesty i wiece antykomunistyczne nie zaradzą skutecznie złu. Trzeba systematycznej, planowej i obmyślonej na szerszą skalę pracy, na którą nie powinno zabraknąć finansowej pomocy ze strony społeczeństwa.

Wytężonym próbom w organizowaniu na ziemiach polskich frontu komunistycznego i bezbożniczego należy corychlej przeciwstawić zwarty i jednolity front wszystkich żywiołów umiarkowanych i katolickich na czele z wszechstronnie do tego przygotowaną inteligencją katolicką.

Ks. St. Mystkowski.

Dookoła Indeksu książek zakazanych.

Indeks książek zakazanych, kamień obrazy dla niewierzących i t. z. liberalnych katolików, nie przestaje po dziś dzień interesować opinii publicznej, która często wskazuje nań jako na przeżytek, groźny zresztą dla kultury i badań naukowych, krępujący wolność ludzką i niegodny człowieka dwudziestego wieku. Zarzuty te opierają się przeważnie na fałszywym tłumaczeniu indeksu, na mylnym ujęciu jego celu i zadania i dlatego konieczną jest rzeczowa i rzetelna ocena z jednej strony dla nieuświadomionych należycie ludzi świeckich, a z drugiej i dla kapłanów, którzy muszą niejednokrotnie zabrać głos w tej sprawie i odpowiadać na interpelacje.

Goethe, poeta i filozof wielkiej miary, przytem człowiek o wybitnej kulturze ducha, po przejściu bujnej i szumnej młodości, syt doświadczenia życiowego, zaprowadził specjalną dietetykę w swej strawie duchowej: odsuwał od siebie wszystko to, co mogło wywołać niepokój, zamieszanie, pobudzić niskie instynkty, a czytał tylko to, co go „w chwilach radosnych podnosiło na duchu, a w utrapieniach krzepiło“. Otaczał się zaś takim wałem ochronnym, bo znając doskonale naturę człowieka, wiedział, że droga do udoskonalenia prowadzi przez rozumne samozaparcie, ograniczanie się i przez należyty wybór tego co dobre i pozytywne. Bo podobnie jak ciało ludzkie nie znosi trucizny, tak i dusza; i jeśli ciału szkodzą zepsute potrawy, to i dusza chorą jest, przyjmując w siebie zło lub fałsz.

Na tym samym poznaniu natury i zadania człowieka opiera się i indeks książek zakazanych, jeno że ta cenzura kościelna odnosi się do całej ludzkości. Indeks ma na celu zapobiec zatruciu ducha ludzkiego przez zgubne idee i jawne błędy; stawia on niejako tablice ostrzegawcze, które wskazują na niebezpieczeń-

stwo błędnej drogi i nie chce bynajmniej gasić ducha ludzkiego, lecz raczej podnosić go, uszlachetniać, utrzymać na wyżynie, godnej człowieka.

Bogaty w swe dwudziestowiekowe doświadczenie, Kościół ocenia należycie idee i słowo pisane; świadom jest, że myśli skuteczniejsze są w działaniu, niźli bagnety czy bomby, dlatego chce odsunąć i wyeliminować z życia duchowego ludzi te książki, których działanie przynosi szkodę nie tylko wierze, temu najcenniejszemu skarbowi ale i kulturze i porządkowi społecznemu. Już pobieżny rzut oka na dzieje ducha w ostatnich stuleciach namacalnie przekonywa, jak wielką korzyść odniosłaby ludzkość, gdyby indeks książek zakazanych znalazł posłuch i został przyjęty tak, jak go Kościół rozumie. Nie trzeba być specjalnym erudytą, by zrozumieć ile nieszczęść sprowadziły dzieła takiego Voltaire'a czy Rousseau'a czy francuskich encyklopedystów XVIII wieku; skutki działania tych błędnych idei i rewolucji francuskiej z r. 1789 odczuwamy po dziś dzień, bo i bolszewizm na tym podłożu wzrastał i z tych samych myśli się zrodził.

Gdy chodzi o dzieje indeksu to wiemy doskonale, że już starożytne chrześcijaństwo broniąc się przed niebezpiecznymi, przeważnie heretyckimi pismami, potępiało je publicznie i poddawało spaleniu. Do XVI wieku trwała ta metoda i dopiero wynalezienie sztuki drukarskiej, umożliwiające szybkie rozszerzanie się pism i książek, nakazało oglądnąć się za innymi, skuteczniejszymi środkami ochrony; wprowadzono tedy cenzurę kościelną a także katalogi książek zakazanych. Charakterystyczną jest rzeczą, że pierwsze katalogi (indices) pochodziły nie od władzy kościelnej, lecz świeckiej. Pierwszy kościelny indeks rzymski został opublikowany przez papieża Pawła IV; na soborze trydenckim ustanowiono osobną komisję do ułożenia indeksu i już w r. 1564 Papież Pius IV wydaje go, dołączając reguły, jakimi należy się kierować przy korzystaniu z indeksu. W r. 1571 papież Pius V ustanawia osobną Kongregację Indeksu, której zadaniem było uzupełnianie tego zbioru książek zakazanych; Kongregacja ta została zniesiona dopiero w r. 1917, i wcielona do Kongregacji Św. Officium. Po dziś dzień ukazało się z górą czterdzieści nowych wydań indeksu, ostatnie w r. 1929.

Nowoczesny indeks zawiera w alfabetycznym porządku około 6500 tytułów książek, z czego 2500 przypada na wiek siedemnasty i osiemnasty, 1300 na wiek dziewiętnasty i około 150 na wiek

dwudziesty. W porównaniu z poprzednimi wydaniami, obecne urzędowe wydanie jest bardzo zmniejszone; wypuszczono wszystkie książki do r. 1600, chociaż zakaz czytania ich nadal obowiązuje, niektóre dzieła literackie większej wartości (Goethe, Schiller i t. d.) a także te publikacje, które zostały potępione ze względów oportunistycznych i wreszcie książki, które dziś są bez znaczenia.

Indeks nie jest bynajmniej całkowitym katalogiem książek zakazanych przez Kościół, co zresztą zrozumiałą jest rzeczą, gdy się weźmie pod uwagę cyfrę roczną wydawnictw światowych, sięgającą kilkuset tysięcy. Stąd też i nowsza literatura została skąpo uwzględniona, zwłaszcza, jeśli chodzi o wydawnictwa w językach słowiańskich. W nowszych czasach idą na indeks przeważnie książki z dziedziny teologicznej lub polityczno-kościelnej, a suma roczna dzieł umieszczonych na indeksie waha się między 5 — 10 książek.

Praktycznie znacznie ważniejszymi niźli indeks są **ogólne i zasadnicze reguły** indeksowe, które zakazują katolikom (kanon 1399 I. C.) czytania książek, które wyraźnie występują przeciwko wierze lub moralności, albo biorą w obronę czy propagują zabobony, pojedynki, samobójstwa, rozwody i wreszcie wszystkie te książki, które ex professo traktują „res lascivas seu obscenas". Imienne postawienie na Indeks znajduje zastosowanie tylko w tych wypadkach, gdy niebezpieczna treść książki lub jej błędy nie dadzą się poznać na pierwszy rzut oka i w ten sposób mogą zmylić ludzi albo gdy książka z jakichkolwiek przyczyn ma szczególne znaczenie.

Umieszczenie książki na indeksie nie oznacza bynajmniej **nieomylnej decyzji** Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i dlatego nietylko możliwą jest rzeczą, ale faktycznie bywało tak, że pewne książki, zamieszczone na Indeksie, po pewnym czasie zostały zeń usunięte. Trzeba bowiem wiedzieć, że indeksowanie uwzględnia też konkretne warunki i daną epokę t. z. niejednokrotnie potępia się książkę, która ze względu na stosunki miejsca i czasu jest niebezpieczną, przy zmienionych zaś warunkach to potępienie może okazać się bezprzedmiotowe. Indeks ma nie tylko znaczenie dogmatyczne ale też i pedagogiczne czyli jego zadaniem jest chronić ludzi przed nieporozumieniem; w czasie, gdy zasadnicze dzieło Kopernika dostało się na indeks, problem tam zawarty ani

teologicznie ani z stanowiska przyrodniczego nie był dostatecznie wyjaśniony, tak, że tezy Kopernika mogły być okazją do najgorszych błędów i nieporozumień.

Kanon 2318 ustanawia karę ekskomuniki i to specjalnie zarezerwowanej papieżowi na wydawców książek apostatów, heretyków i schizmatyków, jeśli te książki bronią apostazji, herezji i schizmy, ta sama kara spotyka czytających powyższe książki jak również broniących i czytających dzieła imiennie zakazane (per apostolicas litteras nominatim prohibiti).

Jedynie Stolica Święta ma prawo sporządzania Indeksu książek zakazanych. Ponieważ ten katalog zawiera decreta particularia, nie został skasowany przez Nowy Kodeks. Tak twierdzi przynajmniej Vermeersch w przeciwieństwie do Prümmera, który sądzi, że silentium kodeksu w tym względzie należy tłumaczyć w ten sposób, iż książki potępione przez Indeks nie są inaczej zakazane, niźli te, o których mówi Kanon 1399 t. z., że podpadają pod jedną z wyliczonych w kanonie klas książek.

O tyle jednakże należy przyznać słuszność Vermeerschowi, że przecież już po ukazaniu się Kodeksu nowego wyszedł nowy Indeks książek zakazanych, którego wydanie byłoby bezcelowe, jeśli zakaz książek wyczerpuje się w kanonie 1399.

W dzisiejszych czasach, gdy tak bardzo podnosi się znaczenie autorytetu i porządku i gdy dyktatorowie państw i rządy więcej niż dawniej krępują wolność ludzką, rozumiejąc doskonale, że wolność bez hamulca wyradza się w anarchię i grozi ruiną fundamentów państwowych, Indeks książek zakazanych i uprawnienie Władzy Kościelnej do potępiania literatury wrogiej wierze i moralności, winny raczej znaleźć uznanie wśród trzeźwo myślących ludzi, tym więcej, że obrona wiary i moralności jest równocześnie ochroną przed anarchią i rozkładem narodu.

Ks. Dr. Zygm. Kozubski
Prof. U. J. P.

Kapłaństwo św. Andrzeja Huberta Fournet.

(1752 — 1834)

Każda zawierucha rewolucyjna to pożar, który z jednej strony niszczy, burzy i zaprzepaszcza cenny dorobek ducha, umysłu i rąk ludzkich, demoralizuje dusze i upadla niskie charaktery, ale z drugiej potrafi w blaskach swego groźnego płomienia w całej okazałości przedstawić szlachetne złoto serc ludzkich, wtórną niejako siłą swej nieludzkości, wykrzesać z wzniosłych charakterów arcydzieła heroizmu i poświęcenia. Zanim świat dowie się o szczegółach męczeńskiej śmierci lub bohaterskiego samozaparcia w wypełnianiu obowiązków ofiar obecnej pożogi hiszpańskiej — z bogatej galerii męczenników i wyznawców nieugiętych martyrologii chrześcijańskiej od pierwszych pochodni Nerona do krwawiących zda się jeszcze ciał rozstrzelanych w Rosji i Meksyku — świeci jasnym blaskiem wyniesiona niedawno na ołtarze postać kapłana i duszpasterza św. Andrzeja Huberta Fournet, który ongiś zmuszony był uciekać przed czerwonym terrorem z Francji do Hiszpanii, jak dziś tylu jego naśladowców musi to czynić przeciwnie. Postać jednakże tego świętego kapłana nietylko w ogniu prześladowania zajaśniała potęgą wielkości. Jego prace duszpasterskie i kapłańskie w czasach przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej i po jej zażegnaniu nie mniejszym nacechowane są heroizmem. Dziś, kiedy warunki społeczne, polityczne i religijne większości krajów mają tyle cech wspólnych i podobieństwa z burzliwym, podminowanym okresem wstrząsów rewolucyjnych Europy końca 18 i początku 19 wieku, postać św. Andrzeja Fournet nabiera coraz to więcej cech aktualności, żywotności i zdolności promieniowania. Rówieśnik prawie, bo zaledwie o trzydzieści parę lat starszy od świętego proboszcza z Ars, proboszcz z Mailli winien być równie znany i doceniony jako wymowny specjalnie dla dzisiejszych czasów wzór kapłana, duszpasterza i świętego.

Nie będę streszczał tutaj życiorysu świętego, pragnę tylko zwrócić uwagę na zasadnicze rysy jego kapłaństwa z punktu widzenia praktycznego. Przede wszystkim sprawa powołania, od którego historia kapłaństwa się zaczyna. Znana prawda, że Bóg nieraz dziwnemi drogami prowadzi do siebie, w życiu Andrzeja Huberta potwierdziła się w całej pełni. Powołanie dziwne, ale

nie odosobnione i dlatego mogące służyć jako typ, jako przykład do czego dojść można, gdy się ochotnie podda wyrokom Opatrzności. Młody Fournet myślał o wszystkim tylko nie o kapłaństwie. Charakter żywy, wesoły, trochę roztrzepany, a nawet porywczy — nie wiele sobie robił z perswazji poczciwej matki, która pragnęła, by choć jeden z jej synów został kapłanem i zapewne każdemu począwszy od najstarszego tak, jak Andrzejowi, który był przedostatnim z dziesięciorga potomstwa, mówiła zachęcająco o kapłaństwie. Jakby echo tych rozbieżności przechowała się jedna książka z dziecinnych lat Andrzeja, na której z fantazją wypisał on te słowa: „Ta książka należy do Andrzeja - Huberta, dobrego chłopaka, który nie chce być ani księdzem, ani zakonnikiem". Kiedy później książka ta dostała się przypadkowo w ręce jednej z sióstr założonego przez naszego bohatera zgromadzenia, i ta zdziwiona a może zgorszona trochę, zapytała czcigodnego kapłana, kto mógł tak napisać — odpowiedział jej z uśmiechem: „Musiał to być nicpoń jakiś, bezwątpienia".

Jako uczeń był nieszczególny, więcej mu się podobały rekreacje niż lekcje, postępy w nauce musiały być mniej niż mierne, skoro tak mu zbrzydły upomnienia przełożonych, groźby i kary, że pewnego pięknego poranku uciekł z kolegium. Ale to było dobrą lekcją na przyszłość; zreflektował się i skończył jakoś szkołę średnią. W r. 1772 zapisał się na wydział prawny w Poitiers w dalszym ciągu nie myśląc o stanie duchownym. Przeciwnie zabawy, rozrywki, towarzystwo, interesowały go więcej niż studia, egzaminów nie składał, tak, iż wreszcie przyszedł do przekonania, że trzeba pomyśleć o czymś innym. Zdecydował się na karierę wojskową. Nie poradziwszy się nikogo z rodziny zaciągnął się do wojska, przywdział mundur i, prezentując się pięknie, gdyż był przystojnym i tak młodzieńcem, uważał, że zrobi odpowiednie wrażenie w domu i u rodziny, gdy się im tak przedstawi. Nie spodziewał się jednak przyjęcia, które zrobiło na nim piorunujące wrażenie.

Najpierw udał się do wuja proboszcza par. St. Pierre i zameldował się jako kuzyn. „Nie mam kuzynów w wojsku" odpowiedział kapłan, udając, że go nie poznaje. Bał się już pójść do matki. Ale ta, dowiedziawszy się, co zaszło, sama go odnalazła. Nie opierał się; matka wyszukała zastępcę dla niego do wojska, a widząc, że ze studiów Andrzeja już nic nie będzie i prawdopodobnie straciwszy nadzieję na kapłaństwo zaczęła myśleć

o jakimś zajęciu dla niego. Niestety, nawet na skromnego pisarza nie chciano go nigdzie przyjąć, z powodu brzydkiego charakteru pisma, tymczasem więc posłała go do drugiego krewnego ks. Jana Fournet, proboszcza w Haims. Pobyt na tej cichej samotnej, biednej plebanii był dla Andrzeja przełomowym. Wszak był on na rozdrożu życiowym. Jakkolwiek zachował dotychczas wiarę i niewinność, siła moralna — jak sam później wyznał — zaczęła go opuszczać, świat ciągnął go bardzo, otoczenie kolegów dopełniało reszty, niebezpieczeństwo pójścia na drogi życia, na których przewodnikami są namiętności ludzkie, było wielkie. Tu, nagle, znalazł się w obliczu samotności, Boga i życia zbożnego jakim było życie ks. Jana Fournet. „Żył, dzieląc swe dochody między biednych, jak jeden z nich, otoczony ich czcią i ich błogosławieństwem" — pisze Don Cousseau [1]), Regens Seminarium w Poitiers późniejszy biskup Angoulême. — Mimo swego życia umartwionego Ks. Jan nie miał jednak w sobie nic szorstkiego, ani surowego. „Każde jego słowo szło wprost z serca i trafiało prosto do serca". Serdeczne przyjęcie, jakiego doznał Andrzej, wzruszające przykłady życia czcigodnego kapłana, godne życia pierwszych chrześcijan, jego słowa wreszcie proste a mądre wywołały w nim głęboką przemianę duchową i dały mu podstawę do zorientowania się w życiu, do ułożenia planu na przyszłość. Mając w żywej pamięci świat, który niedawno opuścił, a z drugiej strony świat, na który patrzył, i porównując to, co daje tamten z tym co daje życie w poświęceniu dla innych, czuł, że nowe światło zapala się przed jego oczyma, światło, którego nie umiał nazwać. Było to powołanie. Nazwała je po imieniu matka: sercem matczynem odgadując, co się dzieje w duszy syna — już nie słowa zachęty, jak dawniej, ale jakby na rzeczywistość patrząc i przyszłość przewidując, rzekła do niego: „Andrzeju, ty będziesz kapłanem, ty pójdziesz do ołtarza prosić Boga również i za twoją matkę". Tym razem Andrzej nie zaprotestował. Wstępuje do seminarium w 1774 r. w marcu; w kwietniu tegoż roku umiera mu ojciec. Zostaje mu praca i modlitwa. To też mimo luk w swoich studiach poprzednich zajmuje wkrótce miejsce wśród najlepszych alumnów. Z dawnych lat pozostał mu tylko charakter jasny, pociągający, miły. 10 czerwca 1775 r. otrzymuje subdiakonat, a pod koniec 1776 r. kapłaństwo.

---

[1]) Cousseau, Notizia storica su A. U. Fournet, 1835 p. 10.

W życiu kapłańskim św. Andrzeja odróżnić musimy trzy nierówne okresy, różniące się od siebie na skutek odmiennych warunków pracy duszpasterskiej: Okres spokojnej pracy przed wybuchem wielkiej rewolucji (1777 — 1789) okres bohaterskich zmagań z prześladowaniami (1789 — 1800) i wreszcie okres uciążliwej, niemniej heroicznej pracy na niwie, spustoszonej przez rewolucję. (1800 — 1834).

Zasadniczą cechą pierwszego okresu, to na tle pracy duszpasterskiej praca nad samym sobą, szukanie jakiegoś określonego kierunku, pewne odchylenia tu i owdzie, by wreszcie po swego rodzaju jeszcze transformacji wewnętrznej znaleźć trwały punkt oparcia. Linia rozwoju, znana każdemu kapłanowi, ale na konkretnym przykładzie i, biorąc pod uwagę osiągnięty owoc, jakże pouczająca. Jak zwykle wyjście z pewnym zasobem gorliwości z seminarium. Dobra wola, uczciwe spełnianie obowiązków, studium, modlitwa, zajęcie się biednymi wszystko to idzie, ale jakimś pędem, jakby nabytym, nadanym, po kilku latach musi przyjść pewien kryzys. Bo gdzieś wewnątrz pozostały niewykorzenione tendencje światowe, które jak zarodki chorobowe rozwijają się powoli. Dwie pierwsze placówki wikariat w Haims u znanego nam już wuja ks. Jana Fournet i w rodzinnym Maille w par. Saint-Phêle nie wykazują jeszcze ich rozrostu. Może tylko doświadczone oko czcigodnego proboszcza z Haims dostrzega je nieraz i w prosty a święty sposób delikatnie na nie zwraca uwagę młodego kapłana, może w pożyciu z trudnym nieco charakterem proboszcza Saint-Phêle rzucają się one same w oczy zajętego zresztą pracą wikariusza, ale jeszcze nieznacznie. W 1781 r. jednak ks. Andrzej obejmuje probostwo parafii św. Piotra w Maillé po rezygnacji na jego korzyść proboszcza-wuja Antoniego Fournet. Dobra wola bezwzględnie była w dalszym ciągu, najlepszy dowód, że zaraz po objęciu parafii obliczył swoje dochody i rozplanował wydatki tak, że znaczną część dochodów z beneficium przeznaczył stale na biednych [2]). Ale życie jest życiem. Z ludźmi trzeba żyć — trzeba odwiedzać znaczniejszych obywateli-parafian, trzeba ich odpowiednio przyjąć u siebie, przecież rodzina Fournet nie należała do pospólstwa, stosunki towarzyskie były dość rozgałęzione, pewne zwyczaje po-

[2]) Sant' Andrea - Uberto Fournet, vita e opere, Milano, 1933. p. 15.

zostały, świetnie np. jeździł Andrzej konno, jego sympatyczny charakter, takt, ogładzony sposób wyrażania się mile błyszczały w towarzystwie. Ani się spostrzegł, jak urządził sobie mieszkanie elegancko, a nawet bogato, jak swój stół podczas przyjęć zastawiać kazał wystawnie — choć nie luksusowo, nie ponad stan. A będąc eleganckim w domu, nie mógł być przecież prostakiem w kościele. Mówiąc kazanie, musiał też pokazać na co go stać, przecież słuchali go inteligentni i szlachetnie urodzeni znajomi. I tak szło. Ale jeśli życie, świat, własne pragnienia działają — łaska Boża też nie drzemie i różnemi drogami działa na swój sposób. Cała rzecz polega na tym, jak kto na nią zareaguje. Czasami w wieczornej ciszy plebanii, podczas modlitwy Andrzejowi przychodziło na myśl, że jednak ze swego życia i swych prac nie czuje jakoś tego wewnętrznego zadowolenia, jakie powinienby mieć w sumieniu, gdyby żył i pracował tak, jak sobie postanowił. A jeśli te wewnętrzne natchnienia były za słabe, aby go do głębi poruszyć — Bóg zsyłał mu i upomnienia z zewnątrz.

Pewnego dnia, gdy ks. Andrzej wygłosił pompatyczne, wszelką retoryką ozdobione kazanie o niebezpieczeństwie bogactw i wielkości ubóstwa — jego rodzona siostra, Katarzyna — zapytała go skromnie: „Andrzeju, czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy też zastosowali się do tych słów i pozbyli się tylu przedmiotów zbytku w naszym domu?“ To znowu wuj prosto z mostu, z właściwą starszym rubasznością rzekł mu razu jednego: „Andrzeju, chcesz zbawić swoją duszę?“ — No, jakże wuju? — uśmiechnął się młody proboszcz. — „Jak będziesz tak mówił kazania, jak dotychczas, to pójdziesz do piekła. Twoi wierni niewiele z tego korzystają. Mów prosto, to cię i szlachta zrozumie i wieśniacy“. I wypadki też miały swoją wymowę. Przez jakieś niedopatrzenie żebrak dostał się raz aż do sali jadalnej i wyciągnął rękę do proboszcza. Andrzej, niewiele wyśląc, zajęty gośćmi, podał mu kawałek chleba mówiąc zdawkowe „bo nie mam co innego“ Żebrak spojrzał na stół — który był obficie zastawiony srebrnemi naczyniami, i wyszedł. Ale ks. Andrzejowi też nie trzeba było więcej. Łaska Boża i w nim próżną być nie mogła. W jego życiu zajść musiała wreszcie zmiana gruntowna. Srebra zostały sprzedane podobnie, jak piękne meble, a pieniądze poszły na biednych. W kuchni powiedział, że jest zdrowy i wystarczy mu chleb i jarzyny.

Po jednym z kazań uważał teraz za stosowne zabrać głos zakrystian: „O! ksiądz z początku to tak ładnie mówił, ale myśmy go nie rozumieli — a teraz to my wszyscy rozumiemy, co mówi". Ustały wizyty u możnych i przyjęcia na plebanii. Na to miejsce weszła przede wszystkim modlitwa. Długie rozmyślanie o wczesnej porze rannej, zanim wierni zaczęli się schodzić do kościoła i potem w porze wieczornej o szarym zmierzchu, kiedy kościół był pusty i cichy. Kazania przestały być ozdobne, ale za to były obfite. Rano na pierwszej Mszy św. ciepła, rodzinna jakby zachęta dla wiernych, drugie oficjalne kazanie na sumie, potem katechizacja dzieci, na którą chętnie zostawali i starsi, wreszcie jeszcze przemowa na nieszporach, której słuchano niezmordowanie. A wizyty? Stały się częstsze, tylko że inny był ich cel i charakter. Szedł do każdego domu, do uboższych najchętniej, pieścił dzieci, zasiadał z wieśniakami powracającymi z pracy do rozmowy a często i do posiłku, informował się o ich pracach, kłopotach i radościach i mówił dużo, dużo jakby anioł zesłany z nieba dla wykazania iż „utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" (Rzym VIII, 18). Pod takim przewodnictwem parafia Maillé zapewne szybko stałaby się tym, czym później stało się Ars, lecz widocznie inne były wyroki Boże, „iż przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego" (Dz. XIV, 21).

(D. n.)

Ks. Dr. K. Konieczny.

ŚWIATŁA I CIENIE

Z hiszpańskich tragedii.

Opinia polska niezbyt dokładnie się orientuje w przyczynach wybuchu wojny domowej w Hiszpanii. Przytoczone poniżej w retrospektywnym skrócie wydarzenia z kilku ostatnich lat pozwolą zrozumieć racje, które popchnęły część hiszpańskiego narodu do powstania, rozpoczętego w d. 19 lipca.

Kwiecień 1931 r. Król Alfons XIII opuszcza Hiszpanię, pragnąc uchronić kraj od walk bratobójczych i rozlewu krwi. Ogłoszono Republikę. W miesiąc później w Madrycie i na pro-

wincji wybuchają rozruchy; kościoły i klasztory palą się, jak pochodnie.

Październik 1934 r. Trzy lata zamieszek sprzykrzyły się Hiszpanom, którzy przy wyborach oddają większość głosów partiom prawicowym. Kiedy te, zgodnie z wynikami powszechnego głosowania godzą się wejść do gabinetu Lerroux, lewicowe stronnictwa ogłaszają strajk powszechny. W Asturii rozpoczynają się rabunki, wysadzania dynamitem, podpalania gmachów publicznych i kościołów, a również zabójstwa całego szeregu kapłanów. Rząd sprowadza wówczas do zrewoltowanej prowincji Legion hiszpański, który stosuje surowe represje.

Luty 1936 r. W następstwie podejrzanych manewrów prezydenta Republiki, Alcala Zamory, z imienia katolika, ale prawdziwego Piłata Ponckiego, zostają ogłoszone, zresztą niezgodne z Konstytucją, nowe wybory. Prawicowe ugrupowania zdobywają większość głosów, ale skutkiem absurdalnego systemu skrutynium lewica uzyskuje większość w Kortezach. Ponowne rozruchy rozpoczynają się na dobre.

Kwiecień 1936 r. Prezydent Zamora, który zdołał zniechęcić wszystkich do siebie, zostaje zmuszony do zrzeczenia się swego urzędu. Jego następcą zostaje czynny członek masonerii, Azana, antyklerykalny inteligent, hiszpański Kierenskij.

Leader monarchistów, Calvo Sotelo w gwałtownym przemówieniu, wygłoszonym w Kortezach 15 kwietnia przytoczył długą listę morderstw, podpaleń, napadów w ciągu zaledwie ostatniego półtora miesiąca. „Kościoły św. Ignacego i św. Ludwika, położone w centrum Madrytu, o kilkaset metrów od ministerstwa spraw wewnętrznych, mówił, zostały spalone. Dzienniki narodowe, lokale prawicowych stronnictw oblężone przez tłum i zniszczone. Dzieła sztuki o bezcennej wartości stały się pastwą płomieni: oto cywilizacja „Frontu Ludowego“!

Te ciężkie oskarżenia nie wszystkim, rzecz prosta, się podobały; postanowiono zgładzić szefa rojalistów; dwunastu zaufanych zbirów nikczemnie zamordowało Calvo Sotela, poddając go uprzednio torturom; w ten sposób zabezpieczono się przed jego dalszymi atakami.

Połowa lipca 1936 r. Kilku generałów, jak Franco, Mola, Queipo de Llano, pozostających w łączności z rządzącymi sferami Madrytu, otrzymało poufne wiadomości o mającym

nastąpić w najbliższym czasie zamachu stanu i ogłoszeniu w Hiszpanii bolszewickiego ustroju. Porozumieli się natychmiast z przywódcami karlistów z Navarry, których reprezentował Sotelo, i uprzedzili zamach, ogłaszając zbrojne powstanie, skierowane przeciwko rządowi w Madrycie.

Rozpoczęła się straszna, niesłychanie krwawa, bratobójcza walka o wybitnych cechach wojny religijnej. Sowiety hiszpańskie, podobnie jak w Rosji, zrzuciły maskę; zastosowały nakaz przywódcy bezbożników sowieckich, Jarosławskiego: ,,Chcemy wszystkie kościoły całego świata pogrążyć w olbrzymim morzu płomieni. Nasz ruch ateistyczny stał się niesłychaną potęgą, która wypleni wszelkie uczucia religijne". Zaczęło się też z aprobatą, a nawet współudziałem władzy publicznej gruntowne niszczenie kościołów i klasztorów, zwierzęce znęcanie się nad zakonnicami, zakonnikami i księżmi: codzienne zbiorowe egzekucje obejmują porządek dzienny komunistycznych władz. Antyreligijny fanatyzm z całą pasją, właściwą Hiszpanom, rozwinął swą działalność. Zna swych ziomków głośny pisarz hiszpański, dożywotni rektor Uniwersytetu w Salamance, Miguel Unamuno, pisząc: ,,zabijają, palą, rabują w Hiszpanii z rozpaczy, że w nic nie wierzą".

Niewątpliwie, katolicy hiszpańscy muszą uderzyć się w piersi: gdyby z większą miłością pochylili się byli nad ludem i głębiej wnikali w jego nad wyraz ciężkie położenie gospodarcze, gdyby uważniej wsłuchiwali się byli w głoszone przez miejscowych komunistów i obcych agitatorów, głównie Rosjan i Niemców, hasła nienawiści, może uniknięto by tej tragedii, która nie tylko na długie lata paraliżuje Hiszpanię w jej rozwoju, ale nie prędko pozwoli jej podźwignąć się z ruin.

Należy tu z całą bezstronnością zaznaczyć, że przywódca katolików w ostatnich Kortezach i przewodniczący hiszpańskiej Akcji Katolickiej, Gil Robles, nie aprobował początkowo zamachu wojskowego. Coraz jednak wyraźniej się uwidacznia, że nie był on zwykłym pronunciamento, lecz głębokim wybuchem obrażonego sumienia narodowego.

* * *

Z naszej prasy niewiele się dowiadujemy o wyrafinowanych torturach, jakie przechodzą, nim umrą, posądzeni o sprzyjanie nacjonalistom więźniowie; więcej ich przytacza prasa zachodnia; trudno przy czytaniu uwierzyć, by podobne zbrodnie mogły się

dziać w 1936 r. ery chrześcijańskiej; szatańska nienawiść może je tylko dyktować.

Poważne czasopismo paryskie „Revue de Paris“ z 15 września przytacza opis egzekucji, podany przez przypadkowego widza; za autentyczność opisu redakcja przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność.

„Wchodzę o 9½ rano do parku „Casa de Campo“, położonego w zachodniej części Madrytu. Na placu znajduje się w tym czasie kilku przechodniów i milicjanci: rozpalone słońce mocno przygrzewa, jakby przygotowywało świąteczną atmosferę. Skręcam w jedną z parkowych alei, spotykając po drodze wyłącznie członków gwardii szturmowej, milicjantów i milicjantki, wyznaczonych do przyjmowania i pilnowania więźniów. Park ten od chwili wybuchu rewolucji stał się parkiem więźniów. Doszedłem do parkowej polany, w środku której znajduje się wyschnięty basen, o 20 metrowej średnicy, otoczony drutem kolczastym. W tym ciasnym ogrodzeniu jest stłoczonych jakieś 250 osób; o ile mogę sądzić, więźniowie należą do drobnej burżuazji. Dostrzegam 15 letnią może dziewczynę, ubraną w całkowicie podartą zieloną sukienkę; ręce zarzuciła na szyję swej matki; w pobliżu nich przytulone do siebie pięćdziesięcioletnie małżeństwo; kobieta oparła głowę na ramieniu męża. Nieco dalej klęczący starszy mężczyzna o zniszczonej twarzy, zda się, zatopiony w modlitwie. Z grupy tej, w której widzę jeszcze kilka młodych dziewcząt, dochodzą mnie pomieszane głosy więźniów. Starsza dama trzyma za rękę 25 letniego syna.

Głębokość basenu wynosi około dwu metrów; otacza go piętnastu milicjantów i milicjantek z karabinami w rękach; kilku z nich skupiło się na półokrągłej pochyłości, opadającej ku basenowi.

Naraz ci skupieni na pochyłości milicjanci wysuwają dwa karabiny maszynowe, ukryte dotąd pod płótnem w odległości 5, 6 metrów od drutów kolczastych. Straszliwy krzyk podnosi się wśród więźniów, spotęgowany wkrótce jękami bólu, gdyż dwa karabiny maszynowe rozpoczęły swą akcję. Pierwszy człowiek, którego dojrzałem, jak padał, to modlący się na klęczkach mężczyzna.

Przerażony, odwróciłem mój wzrok od okropnego widoku. Karabiny pracowały w ciągu 5 minut. Kilkakrotnie słyszałem

więźniów, wołających w śmiertelnej trwodze: „Perdone! Por l'amor de Dios!"

Kiedym znowu spojrzał na basen, wszyscy więźniowie byli zabici lub ranni. Krew płynęła strumieniami. Ranna tylko dziewczyna w zielonej sukience przeraźliwie jęczała. Milicjanci i milicjantki przyglądali się temu widowisku z całkowitą obojętnością.

Zamilkły karabiny. Usłyszałem wołanie kilku milicjantów: „Campsa... Campsa..." Natychmiast zbliżył się żółty samochód - cysterna naftowa, należąca do państwowego monopolu naftowego. Samochód zawrócił. Trzej milicjanci pochwycili gumowe węże, służące do opróżniania cysterny i strumienie nafty skierowali na zabitych i rannych. Z ponad kłębowiska rannych podniosła się nowa fala okrzyków przerażenia. Zbliżył się milicjant z płonącą słomianą pochodnią. Wybuchnęły ogniste płomienie sześciometrowej wysokości. Jęki, skargi i okropny zapach palących się ciał dochodziły aż do mnie. Cały w śmiertelnych potach, bliski omdlenia, zawróciłem do miasta, przytłoczony koszmarną, przeżytą wizją, której byłem mimowolnym świadkiem.

Zapewniano mnie, że tego rodzaju zbrodnie odbywają się tam codziennie, tylko liczba zgromadzonych w złowrogim basenie więźniów ulega zmianom.

Zapewniano mnie również, że dziewczęta, które widziałem w grupie więźniów, były wielokrotnie gwałcone w ciągu nocy. Nad więźniami nie odbywano żadnego sądu; zostali oni samowolnie aresztowani przez milicjantów, jako podejrzani. Milicjanci, których większość stanowili wypuszczeni z więzień kryminaliści, uzurpowali sobie prawo wykonywania tych egzekucji, odbywających się zawsze na drugi dzień po aresztowaniu. Nie trzeba dodawać, że ofiary zostały uprzednio ograbione ze wszystkich wartościowych przedmiotów, a domy ich poddano systematycznej grabieży. Rząd wie o tych mrożących krew w żyłach scenach; wydał wprawdzie zakaz domowych rewizji i aresztowań, jednak nie jest im w stanie zapobiec, gdyż najbardziej zbrodnicze elementy opanowały stolicę Hiszpanii..."

Autor powyższego opisu pisał go w d. 25 sierpnia, kiedy rządy w Madrycie należały jeszcze do socjalistów i komunistów; a co dzieje się obecnie, gdy rządzą tam niepodzielnie anarchiści i kryminaliści?!

Członek zasiadającej w Genewie międzynarodowej komisji „Pro Deo" wybrał się do Portugalii, by tam z jej polecenia prze-

prowadzić ankietę w sprawie wypadków w Hiszpanii; po powrocie złożył sprawozdanie, z którego przytaczamy kilka urywków:

„Zebrałem w Portugalii niezliczone świadectwa i dowody co do czerwonego terroru, który przejawia się w bardziej okrutnych formach raczej na tyłach, niż na froncie czerwonej armii, a przede wszystkim w zdobytych na powstańcach miejscowościach.

Oto niektóre ściśle sprawdzone fakty:

W pobliżu portugalskiej granicy czerwony milicjant usadowił się na drzewie i bezlitośnie strzelał do przechodzących drogą mężczyzn, kobiet i dzieci; przeszło pięćdziesiąt trupów zasłało pobliże drzewa.

W Maladze czerwoni milicjanci schwytali sześć zakonnic; zgwałcone, umęczone, rozebrane do naga zostały umieszczone w witrynie sklepu na pośmiewisko rozpasanego, komunistycznego tłumu.

W Maladze również czerwoni władcy sprzedają bony na prawo gwałcenia zakładniczek czy też uwięzionych za sprzyjanie powstańcom kobiet.

W jednym z południowych miast czerwoni milicjanci wprawiają się w strzelanie, mając jako cel statuę Chrystusa Pana.

Naoczni świadkowie opowiadają o przerażających scenach znęcania się nad kapłanami, zakonnikami, zakonnicami, wszystkimi zresztą, co nie zapierają się swej wiary; kościoły i klasztory są systematycznie, bezmyślnie niszczone".

Oto próbki działalności hiszpańskich czrezwyczajek.

* * *

Osservatore Romano z dn. 24 październ. podaje nową listę zamordowanych w Hiszpanii kapłanów przez czerwonych barbarzyńców.

Potwierdzają się wieści, iż czterej biskupi: ks. Nieto, biskup Siguenza, ks. Huix, biskup Herida, ks. Borrassaux, biskup Tarragony, ks. Asencio, biskup Barbatro zostali rozstrzelani.

Codziennie niemal spotyka się pozostawione na miejscu trupy pomordowanych kapłanów na skrzyżowaniach ulic, na skrajach lasów, na plażach. Niektóre z trupów są straszliwie okaleczone. Naoczni świadkowie opowiadają, że kapłani byli niejednokrotnie żywcem paleni na wolnym ogniu.

W Villafranca del Panades pojmano piętnastu księży, których okrutnie zamordował rozbestwiony, czerwony tłum.

W Olot z ks. Farro zdjęto ubranie, oblano je benzyną, ułożono na nim ofiarę i spalono.

Ks. Miralpeix był ciężko chory. Zmuszono go do udania się na sąd „komitetu ludowego". Na pytania i obelgi odpowiadał: „Niech żyje Chrystus-Król". Natychmiast go rozstrzelano.

Proboszcz diecezji Gerona był męczony przez zbrodniarzy, którzy mu wbijali gwoździe pod paznokcie.

„République du Sud-Est" w opisie swego korespondenta podaje szczegóły wyjątkowo dzikiego, niewiarygodnego wprost sposobu w jaki czerwoni oprawcy umęczyli powszechnie czczonych biskupów: ks. Manuela Medina Olmosa, biskupa Guadix, i ks. Diego, biskupa Almeria.

Nie będziemy już tych szczegółów przytaczali.

Oto próbki działalności hiszpańskich czrezwyczajek.

* * *

Jak umierają katolicy w Hiszpanii! Dziennik hiszpański „Myśl Navarry" ogłosił wzruszający list, pisany przed śmiercią do swej rodziny przez jednego z zakładników, uwięzionych w forcie Guadalupe. List ten znaleziono po zdobyciu Irunu przez wojska narodowe w worku, w którym znajdowało się nieco ubrania.

Guadalupe 19/8 1936

Droga żono, drogie dzieci, bracia i rodzino!

Zawiadomiono nas, że jako odwet za bombardowanie San-Sebastien, które pociągnęło za sobą 33 ofiary, zostaniemy rozstrzelani dzisiaj o 2-ej po południu.

Jest to wola Boga, Pana Naszego, której się poddaję bez najmniejszego szemrania.

W tych strasznych chwilach, kiedy odczuwam jedynie ból waszej rozpaczy, proszę was, byście się wzajemnie wspomagali bez nieporozumień, znosząc przykrości z rezygnacją, i byście nie utrudniali sobie tego ziemskiego życia, z jedynym pragnieniem osiągnięcia nieba, gdzie mam nadzieję spotkać was wszystkich.

Przebaczam z całego serca tym, którzy zabijają; i wy im darujcie, jak nasz Chrystus Pan przebaczył tym, którzy Go ukrzyżowali dla zbawienia świata.

Odwagi teraz Venturo! Troszcz się o dzieci i wychowuj je na prawdziwych chrześcijan. Pożegnaj ode mnie twoich, prosząc

ich o modlitwę za mą duszę i o to, by cię wspomagali w potrzebie, o ile będą mogli.

Dziękuję też i wam bracia, siostry, krewni za wszystko, co uczynicie dla mej żony i mych dzieci.

Manolito, bądź dobry i posłuszny, ucz się pilnie, wspomagaj twą matkę i siostry, a obecnie, zajmując moje stanowisko, bądź zawsze uczciwy. Będę z nieba czuwał nad tobą.

Mario-Victorio, bądź dobra, pomagaj mamusi, bratu i siostrze.

I ty, Mari-Lolo, choć jesteś maleńka, módl się za mnie; a kiedy dorośniesz, bądź dobra i pracowita.

Wybacz Venturo, przykrości, jakiem ci mógł wyrządzić wskutek mego porywczego charakteru. Bądź pogodna i silna, myśląc zawsze, by wypełniała się wola Boża.

Emilio

W dopisku: Wręczcie ten list p. Tabarly.

Podpisany na liście „Emilio“ był szefem rachunkowości w zakładach, zarządzanych przez inżyniera Tabarly, który go przesłał do „Myśli Navarry“.

* * *

Zaciekła nienawiść wszystkiego, co katolickie. Współpracownik paryskiego „Figara“ przytacza na jego szpaltach z d. 12 październ. urywki swej rozmowy z wybitnym przedstawicielem duchowieństwa hiszpańskiego, któremu udało się przedostać do Francji: W wielu wypadkach rzezie i podpalania są dziełem rosyjskich bolszewików i niemieckich uciekinierów. Przecież w ciągu jednego tylko roku przybyło do Barcelony 16 tysięcy niemieckich emigrantów politycznych.

Większość z nich porozumiała się z anarchistami i to właśnie tłumaczy wyraźnie zaznaczoną zaciekłość przeciwko wszystkiemu, co reprezentuje religię katolicką. Znam bardzo wielu dzielnych ludzi, którzy nigdy się nie zajmowali polityką, zawsze trzymali się zdala od wszelkiego ruchu politycznego, a których zamordowano jedynie dlatego, że byli „katolikami“. Znam innych, których rozstrzelano za to tylko, że nie chcieli bluźnić lub profanować konsekrowanych hostii. Znam również nieszczęśliwych robotników, którzy płakali, gdy ich zmuszano podpalać kościoły i wszystko niszczyć. Ale chodziło im o życie. Anarchiści i bolsze-

wicy, prawdziwi władcy niezajętej przez oddziały narodowe Hiszpanii, rozkazują im i rządzą nimi bez litości. Kto nie wypełnia wszystkich ich rozkazów jest rozstrzeliwany. Znam nawet członków rządu, co nie byli w stanie uratować duchownych, których śmierci domagali się komuniści jedynie za ich kapłański charakter.

To właśnie tłumaczy, że centralna rada sowieckiej Ligi bezbożniczej przesłała do szefa hiszpańskiego rządu Frontu ludowego, Largo Caballero, telegraficzne uznanie za walkę, jaką prowadzi z religią, mianując go zarazem członkiem honorowym Ligi. Liga ufa swemu nowemu członkowi honorowemu, że będzie prowadził w dalszym ciągu powierzoną mu misję zwalczania przy pomocy wszełkich środków i z najwyższą energią Kościoła i wiary katolickiej.

Są kościoły, pod które podkładano ogień przez dziesięć kolejnych dni, by się upewnić, że nic z nich nie pozostanie. Trudno opisywać tortury wszelkiego rodzaju, stosowane do przedstawicieli Kościoła katolickiego; nie wymyśliły podobnych najdziksze ludzkie plemiona.

* * *

Tradycyjni zakładnicy. Słynny dominikanin, O. Sertillanges, wypowiada w „La Revue des Jeunes" głębokie poglądy na rolę zakładników zarówno w Hiszpanii, jak i gdzieindziej:

Czy nie istnieje i we Francji kategoria obywateli, których uważa się za przeznaczonych z góry, w pewnych określonych okolicznościach, do służenia za zakładników innym kategoriom? Czy nie posiadamy co do tego podobnież ustalonej pewności, jak co do naszej zasadniczej jedności i naszej niepodzielnej przyszłości?

Co się dzieje, kiedy rządy t. zw. postępowe, „republikańskie", ludzie lewicy, klienci wyborczych komitetów i lóż masońskich znajdą się w jakimś politycznym, gospodarczym czy społecznym kłopocie? Natychmiast zwracają się do Kościoła. Widzą go przecież wszyscy podobnie pokojowym, jak dzieci, jak kobiety, jak nie walczących mężczyzn — prześladowanych i rozstrzeliwanych w Hiszpanii. Kościołowi się grozi, Kościół się znieważa, Kościół się prześladuje. Czyż nie jest tak, że Kościół i jego synów katolików, uznaje się i u nas za jedynie odpowiednich do tego, by służyli za zakładników? Mści się na nich za

ewentualne gwałtowne ataki, od których pragnie się siebie samych zabezpieczyć. Mówi się, albo zdaje się mówić: Ustępujcie nam i niech wszystko nam ustępuje tam nawet, gdzie nie posiadacie władzy i gdzie nie jesteście za cokolwiek odpowiedzialni; w przeciwnym razie was i wszystko, co jest dla was najświętsze, weźmiemy jako zakład.

Nie jest to nowe zjawisko. Nie jest obce Kościołowi, jako instytucji, ani katolikom, jako osobom cywilnym. Chrystus Pan założyciel Kościoła i punkt wyjścia katolickości, był tego pierwszym świadkiem i pierwszą ofiarą.

Krzyżuje się zakonnice w Hiszpanii. Ukrzyżowano również ich Mistrza i w gruncie rzeczy z tych samych motywów. Krzyżuje się Kościół i w jego działalności i jego instytucjach, w jego kierownikach i członkach, a to dlatego, iż Kościół jest również zakładnikiem, nienawidzonym w pewnych okresach historii.

* * *

W jednym z belgijskich pism znalazłem tę głęboko odczutą modlitwę za Hiszpanię:

O Panie z naszego spokojnego zakątka przyglądamy się bezsilni wypadkom, które wstrząsają twą piękną Hiszpanią. Codziennie czytamy wiadomości o strasznych bitwach, jakie, na podobieństwo dzikich, staczają ze sobą biali i czerwoni. Ich zbrodnie wywołują w nas uczucie przerażenia. Jak się należy modlić, o Panie, za tych niezliczonych poległych, co zasłali ziemię hiszpańską?

Rzecby można, że w furii namiętności i walk ci mężczyźni i te kobiety zadali gwałt swej duszy chrześcijańskiej i zatracili swą ludzką godność.

Nienawiść wyniszcza ich serca. Ośmielają się nawet modlić do Ciebie, byś im dopomógł w tępieniu swych braci! A przecież przyszedłeś głosić im miłość i pokój na ziemi!

Czyż możliwe, o Panie, by wszyscy ci ludzie byli złej woli? Są tacy, co walczą w obronie swego i swych najbliższych życia; są inni, którzy odważnie umierają za ideał, uważany przez nich za wspaniały i wzniosły.

Ale ci, co z rozmysłem przygotowali i wszczęli tę bratobójczą wojnę?

I ci, którzy przez swe błędy i nadużycia nie mogli zapobiec tej klęsce? I ci, którzy nikczemnie zabijają swych zakładników?

I ci, którzy bombardują otwarte miasta? I ci, którzy, jak szatani, mordują najlepszych z Twych kapłanów i zakonników, jakby owładnięci krwiożerczym szałem w stosunku do ludzi, co, jak sami zdają sobie sprawę, są lepsi od innych, jakby nienawidzili samego Chrystusa? I ci, którzy czasami, o czym czytamy, powołując się na Twe Imię, organizują krwawe represje? Wybacz im wszystkim, o Panie, nawet najnikczemniejszym, gdyż — jeśli to możliwe — może niejednokrotnie nie wiedzą, co czynią. Czyż nie jest to wina tych, co ongiś twierdzili, że Tobie służą, kierując losami Hiszpanii, że ten wielki naród ulega zagładzie, a ten piękny kraj zamienił się na pobojowisko zwalczających się zwierząt? Jeżeli tak ma być, o Panie, aby nasi bracia hiszpańscy przeżywali tyle straszliwego doświadczenia, racz wspomagać tych, którzy cierpią i którzy umierają w okrutnej walce.

Spraw, Panie, by katolicy Hiszpanii, co Ci wierni pozostali, ratowali swych zbłąkanych ziomków. Spraw, aby Twoi kapłani, którzy uniknęli rzezi, głosili swym owieczkom obowiązek przebaczania i zgody i aby błogosławili wysiłkom tych, którzy pracują nad wprowadzeniem do zbiorowego życia sprawiedliwości społecznej. Niech wierni, możni i wpływowi, staną się prawdziwymi katolikami, którzyby rozumieli obowiązki względem swych braci-robotników i wieśniaków; niech odnajdą w Tobie ducha pokory, ubóstwa i miłosierdzia, które staną się dla nich ratunkiem przy posiadanych bogactwach.

My również, o Panie, błagamy Cię o miłosierdzie. Lękamy się bowiem, że wielu z nas nie jest wolnych od grzechu. Otośmy pełni przesądów i gniewu przeciwko wszystkiemu, co jest „czerwone“ i proletariackie; strach i egoizm zamknęły nam serca; spraw, Panie, by się otwarły dla uczuć męstwa, szlachetności, hojności, aby katolicy w przyszłości nie byli uważani przez innych, jako uprzywilejowani i współwinni niesprawiedliwego ustroju społecznego.

Spraw, Panie, byśmy byli zawsze z maluczkimi i najbiedniejszymi, z tymi, którzy cierpią w Hiszpanii i wszędzie indziej, gdzie srożą się nędza i walki.

Na klęczkach błagamy Cię, o Panie, aby mieszkańcy Hiszpanii zaprzestali wzajemnego wyniszczania się i abyśmy nauczyli się szczerze miłować Twe Boskie poselstwo Miłości i Pokoju.

Ks. J. Szm.

Sprostowanie. Do „Świateł i cieni" w ostatnim numerze „Głosu" z października zakradła się omyłka. Siedzibą międzynarodowej komisji „Pro Deo" jest Genewa i tam też odbyła się jej VI sesja, o której jest mowa na str. 482 tegoż numeru.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. N. 11, 15. IX. 1936.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Mowa wygłoszona w dn. 14 września 1936 r. w Castelgandolfo do biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych, wygnańców z Hiszpanii.

List Apostolski z dn. 30 czerwca 1935 r. mianujący Kardynała Wikariusza Generalnego Rzymu Protektorem czyli Wizytatorem Zakładu dla katechumenów i neofitów w Rzymie przy kościele N. Maryi P. „Ad montes".

RECENZJE

Ks. Leon Pawlina — Dymisorje w rozwoju historycznym — Lublin, 1936; str. XII. + 148.
Ks. Franciszek Olszewski — Głoszenie zapowiedzi małżeńskich w prawie kanonicznym — Lublin, 1936; str. XII + 136.

Jako tom 5 i 6 rozpraw doktorskich Wydziału prawa kanonicznego katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazały się w bieżącym roku dwie wyżej wspomniane prace. Pierwsza z nich przedstawia przepisy prawne, odnoszące się do t. zw. litterae dimissoriae, czyli dokumentu upoważniającego biskupa, który nie jest biskupem - ordynariuszem kandydata do święceń, do udzielenia mu ich. Traktując zagadnienie historycznie, autor mówi w I-ej części swej pracy o okresie najdawniejszym od pierwszych wieków Kościoła do wydania Dekretałów, w drugiej omawia okres od Dekretałów do wydania nowego Kodeksu Pr. Kan., w trzeciej daje zwięzły wykład obowiązujących przepisów kodeksowych. Najlepiej historycznie jest potraktowany okres pierwszy, w którym autor uwzględnia nietylko odnośne przepisy prawne ale i fakty znane z historii i daje im oświetlenie prawnicze. Okres drugi, któremu autor poświęca najwięcej miejsca w swej książce, jest ujęty raczej systematycznie, choć wątek historyczny jest prowa-

dzony w każdej prawie kwestii. Prawo kodeksowe wykładane jest prout iacet — dość szczegółowo, ale bez żadnych komentarzy historycznych i uzasadnień. Możnaby oczywiście domagać się od autora, traktującego rzecz historycznie, uwzględnienia w większym stopniu związków genetycznych, zachodzących między wszystkimi okresami w rozwoju tej samej instytucji, wykazania, zwłaszcza przy omawianiu norm kodeksowych, co daje dla zrozumienia obecnie obowiązujących przepisów znajomość ich historycznego rozwoju, możnaby nawet próbować szukać w danych z historii podstaw do rozwiązania wątpliwości, nie dających się rozstrzygnąć na mocy prawa obowiązującego, jak ta, o której wspomina autor na str. 115-ej. Przez takie traktowanie przedmiotu czysto prawniczy — a trzeba przyznać z natury dość suchy temat zyskać mógłby więcej życia i zainteresowania, na wzór tego, jakie wzbudza autor w przedmowie, gdzie pięknie nawiązuje do ostatniej Encykliki Piusa XI o kapłaństwie. Ale w gruncie rzeczy dezyderatów tych nie można nazwać brakami. Praca ks. Pawliny utrzymana w tonie czysto prawniczym stoi na odpowiednim poziomie, a dając bogaty materiał historyczno - prawny, co przejawia się w obfitości cytowanych źródeł, może stanowić doskonały punkt wyjścia dla każdego, kto chciałby bliżej zapoznać się z instytucją dymisorii lub poszczególnymi jej częściami.

* * *

Tę samą cechę sumienności źródłowej pracy naukowej nosi na sobie rozprawa ks. Franciszka Olszewskiego. Temat zaś jest z natury bardziej interesujący szerokie warstwy, bardziej aktualny i historycznie więcej urozmaicony. Rozkład materiału, jakkolwiek naogół przejrzysty w szczegółach tu i owdzie ma jednak pewne niedociągnięcia, np. podział rozdz. I-go części I-ej na dwa paragrafy nie jest przeprowadzony konsekwentnie, w jednym i drugim paragrafie spotykamy te same rzeczy. Podobnież w cz. II-ej rozdz. I-go posiada paragraf „Na kim spoczywa obowiązek troski o głoszenie zapowiedzi", a cały rozdz. II ma tytuł „Komu przysługuje prawo głoszenia zapowiedzi" i tu jest kwestia osób zobowiązanych do tego omawiana, podczas gdy rozdz. I zajmuje się kwestią w jakich wypadkach zapowiedzi są obowiązkowe. Poza tym jeśli chodzi o źródła najdawniejsze ma się wrażenie, że autor za mało docenia bardzo ważne dla jego tematu teksty, jak św. Ignacego, Tertuliana, św. Augustyna, o których wspomina tylko lub przytacza je w dopiskach, podczas gdy na ten sam temat cytuje obszernie w tekscie np. zdanie ks. Rotha, oparte na przypuszczeniu. Krytyka i bliższe rozpatrzenie tekstów starożytnych wniosłoby zapewne więcej światła do tematu i nie pozwoliłoby historii głoszenia zapowiedzi do w. XII-go zamknąć w jednym, niewielkim paragrafie. Lecz te i tym podobne drobniej-

sze usterki nie odbierają rozprawie wartości dość wyczerpującej, choćby ze względu na zgromadzone źródła, monografii. Ponadto autor w końcu I-ej części umieścił bardzo interesujący rozdział o głoszeniu zapowiedzi małżeńskich w Polsce, choć zamknął go niemiłym zgrzytem polemicznym na temat oporu szlachty polskiej przeciwko głoszeniu zapowiedzi. Szkoda jeszcze, że nie poruszył dla całości polskiego cywilnego prawa o małżeństwie z r. 1836 obowiązującego u nas dotychczas. W każdym razie całość należy uważać za dobry nabytek dla polskiej literatury prawniczej, który przyczynić się winien do rozpowszechnienia i pogłębienia znajomości małżeńskiego prawa kanonicznego w okresie tak ważnym ze względu na debaty de lege ferenda.

Ks. Dr. K. Konieczny.

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Konsekracja Ks. Biskupa-Sufragana diecezji częstochowskiej. — Dnia 18 z. m. odbyła się konsekracja Biskupa Sufragana diecezji częstochowskiej J. E. Ks. Antoniego Zimniaka.

O godz. 9 rano przyjechali przed katedrę II. EE. Ks. Biskup Ordynariusz częstochowski dr. Teodor Kubina, Ks. Biskup Polowy Wojsk Polskich Józef Gawlina i Ks. Biskup Sufragan diecezji kieleckiej Franciszek Sonik. Przed katedrą powitała Arcypasterzy kompania honorowa wojska a u wrót świątyni bardzo licznie zgromadzone duchowieństwo.

W nawie głównej w pierwszych rzędach krzeseł zasiedli przedstawiciele: wojska z dowódcą dywizji częstochowskiej gen. Gąsiorowskim na czele, władz państwowych z p. starostą Rozmarynowskim, władz samorządowych z prezydentem miasta p. Henszelem, szkolnych z dyrektorem Płodowskim, sfer przemysłowych z Zagłębia Dąbrowskiego z dyr. Gadomskim, bankowości z wicedyrektorem Oddziału Banku Pol. w Częstochowie p. Wysockim, Akcji Kat. z prezesem Diec. Inst. A. K. dr. Wasilewskim i liczni reprezentanci społeczeństwa z całej diecezji a także z diecezji kieleckiej, do której Ks. Biskup Zimniak przez pewien czas należał.

Przybyło też stu kilkudziesięciu przedstawicieli duchowieństwa z diecezji częstochowskiej i kieleckiej, a wśród nich rektor seminarium duchownego w Kielcach ks. prał. Pawłowski i rektor sem. duchownego częstochowskiego ks. dr. Czajka.

Sakry biskupiej Ks. Biskupowi Nominatowi udzielił Arcypasterz diecezji Ks. Biskup Kubina, współkonsekratorami byli Ks. Biskupi Gawlina i Sonik.

Bullę papieską odczytał kanclerz Kurji biskupiej w Częstochowie ks. dr. Jatowtt.

Po nabożeństwie o godz. 13 na Jasnej Górze odbył się obiad, w którym prócz Ks. Biskupów i duchowieństwa wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, komunalnych, wojskowych, szkolnych, przemysłowych, Akcji Kat. i całego społeczeństwa częstochowskiego. Pierwszy wygłosił przemówienie Ks. Biskup Ordynariusz Kubina, następnie zabierali głos p. gen. Gąsiorowski, p. starosta, dr. Wasilewski, przedstawiciel Kat. Stow. Młodzieży p. mag. Pasierbiński, Ks. Biskup Sonik imieniem diec. kieleckiej, o. M. Paszkiewicz, który reprezentował przebywającego w tej chwili w Rzymie Generała Zakonu Paulinów. Po przemówieniu Ks. Biskupa Gawliny zabrał głos Ks. Biskup Zimniak, dając wyraz swemu głębokiemu wzruszeniu w związku z chwilami, które przeżył w tym dniu. — Cała uroczystość miała przebieg niezwykle podniosły i serdeczny, chodziło bowiem o konsekrację pierwszego w dziejach tej diecezji Biskupa Sufragana.

Uroczysty ingres Ks. administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny. — Dnia 3 października odbył się w Rymanowie-Zdroju uroczysty ingres JE. Ks. Jakuba Medweckiego, administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny. W uroczystościach tych prócz władz państwowych, wojskowych i cywilnych duchowieństwa i wiernych obu obrządków, wziął udział także JE. Ks. Biskup tarnowski Franciszek Lisowski. Uczestnicy uroczystości wysłali telegramy hołdownicze do Ojca św., do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i do Kardynała Marmaggiego. W przemówieniach podnoszono potrzebę zgodnej współpracy obu obrządków i obu narodowości a nowemu Pasterzowi Łemkowszczyzny składano jak najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy.

Obrady IIEE. Księży Biskupów. — W dniach 13 i 14 z. m. odbyły się w stolicy posiedzenia Komisji Episkopatu Polski: prawnej pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego oraz szkolnej, której przewodniczył JE. Książe Metropolita Adam Sapieha.

Z MISYJ

Zjazd misyjny inteligencji w Krakowie. — Komitet propagandy misyjnej inteligencji (w Poznaniu) i miejscowy komitet organizacyjny (w Krakowie) urządziły pod protektoratem JE. Ks. Metropolity Sapiehy i rektora Un. Jag. prof. dra Wł. Szafera w dniach 1, 2 i 3 listopada b.r. dziewiąty zjazd misyjny inteligencji. Zjazd rozpoczął się 1 b. m. Mszą św. przed krucyfiksem Królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu, odprawioną przez Księcia Metropolitę.

Punkt ciężkości obrad zjazdu spoczął na studium misjologicznym, poświęconym Japonii i na zagadnieniu związku pomiędzy pracą zawodową inteligenta

a jego działalnością misyjną. Studium misjologiczne objęło następujące referaty: ks. Hugo Król C. M. „Historia misyj katolickich w Japonii“, kpt. Antoni Ślósarczyk, b. attaché wojskowy w Japonii „Kultura i obyczaje Nipponu“ — red. M. Babiński „Psychika człowieka Dalekiego Wschodu“ — ks. dr. M. Kolbe O. F. M. założyciel japońskiego „Niepokalanowa“, „Metoda misyjna i religie w Japonii“. — Zagadnienie łączności pomiędzy pracą zawodową inteligenta a pracą dla misyj zagranicznych uwzględnili: mgr. Domagalska, mówiąc n. t. „Nauczyciel pionierem idei misyjnej“ — dr. J. Czekalski: „Praca dla misyj w zawodach literata i krytyka literackiego“, — p. J. Aleksiewicz „Jak połączyć pracę zawodową inżyniera z działalnością misyjną“.

W związku ze zjazdem Koło Misjologiczne akademików urządziło w dn. 1 bm. akademię w auli Un. Jag. Na akademii przemówienie powitalne wygłosił Ks. Arcybiskup Sapieha. Odczytano szereg depesz i listów od Księży Biskupów i od JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego. Następnie przemawiali profesorowie Wszech. Krak. dr. Smoleński, dr. M. Siedlecki oraz pierwszy prezes Koła dr. M. Święcicki. W czasie zjazdu odbył się szereg nabożeństw podczas których kazania i konferencje wygłosili ks. dr. T. Kurowski, ks. Józef Krzyszkowski T. J. O. Dr. Bonawentura Podhorski O. F. M.

Włocławek dla misyj. — W niedzielę 25 z. m. odbyły się tu dwa poranki misyjne: jeden dla szkół powszechnych, drugi dla młodzieży szkół średnich. Przeszło tysiąc dzieci szkolnych złożyło hołd idei misyjnej oraz skromnymi datkami zasiliło wielkie dzieło misyjne. — Program poranków obejmował przemówienia, referaty, produkcje chóralne, muzyczne i deklamacje. Bogaty program złożony z jedenastu punktów z wyjątkiem dwóch wykonała sama młodzież.

Razem z ideą misyjną połączone ideę apostolstwa w narodzie przez uczczenie wielkiego wieszcza narodowego ks. Piotra Skargi. Poranki były bowiem urządzone pod hasłem „Godzina misyjna“ ku czci ks. Piotra Skargi.

Podbiegunowa diecezja. — Misjonarze, pracujący na północno-wschodnich krańcach Kanady w Alasce, są rozsiani na olbrzymich przestrzeniach. Wikariat Apostolski Yukon obejmuje terytorium dwukrotnie większe niż cała Francja, pozbawione przytem prawie zupełnie nowoczesnych środków komunikacji. Przytem warunki klimatu bardzo surowe w Alasce, w zimie mrozy dochodzą do 70 stopni — wszystko to utrudnia niezmiernie dzieło apostolstwa.

Jednak praca misyjna w wikariacie apostolskim w Yukon, w tej olbrzymiej podbiegunowej diecezji stale się rozwija. Misjonarz jest nie tylko duszpasterzem, ale spełnia równocześnie funkcje pioniera cywilizacji: jest architektem, lekarzem, rolnikiem i nauczycielem. Misjonarz buduje tu pierwsze drogi, zakłada pierwsze szkoły i szpitale. Nie-

dawno protestancki uczony, kanadyjski profesor M. Macoun mówił o pracy misjonarzy katolickich w Alasce: „W licznych swych podróżach po olbrzymich przestrzeniach Alaski przekonałem się, że praca misjonarzy katolickich jest nieocenionym dobrodziejstwem dla tamtejszej ludności“.

Terytorjum Wikarjatu Apostolskiego w Yukon, które mogłoby pomieścić 80 milionów mieszkańców, liczy ich zaledwie 40 tysięcy. Są tu zgromadzeni ludzie, pochodzący z różnych narodowości: Hindusi, Chińczycy, Japończycy, miejscowi Indianie i t. d. Większość mieszkańców ok. 32 tysiące należy do różnych sekt protestanckich co utrudnia ogromnie pracę misyjną. Katolików jest tam zaledwie 8 tysięcy. I oto dla tej stosunkowo niewielkiej ilości wiernych rozsianych na olbrzymich przestrzeniach pracują misjonarze katoliccy wśród których jest 17 kapłanów, 14 braci zakonnych. Niejednokrotnie misjonarz, by dotrzeć do powierzonej jego pieczy duchowej katolików, musi przebyć olbrzymie przestrzenie wśród wielu trudów. W czasie ostatniej swej wizytacji pasterskiej tamtejszy wikariusz apostolski Mgr. Bunoz odwiedził parafie położone na przestrzeni 1500 kilometrów.

Katolicka działalność wychowawcza w Chinach. — Jak wynika ze statystyki, świeżo zestawionej przez biuro sinologiczne misyjne w Chinach wychowują w Szanghaju, katolickie szkoły obecnie 417.463 młodych Chińczyków t.j. o 25 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. W trzech wielkich wyższych uczelniach katolickich w Pekinie, Tientsinie i Szanghaju studiuje obecnie 2.140 studentów chińskich w olbrzymiej większości pogan, którzy być może wiary chrześcijańskiej nie przyjmą, na których życie jednak wychowanie katolickie niewątpliwie poważny i błogosławiony wywrze wpływ.

Wizytator apostolski w Abisynii. — Ze względu na zamierzoną przez Stolicę Apostolską organizację hierarchii i administracji kościelnej w imperium włoskim w Afryce, Ojciec św. postanowił wysłać Mgra Giovanni Castellani O. F. M w charakterze wizytatora apostolskiego do Abisynii. Ks. Arcybiskup Castellani sprawował dotychczas rządy archidiecezją na wyspie włoskiej Rodos.

Mgr. Castellani odpłynie do Afryki w końcu bież. miesiąca.

RÓŻNE

Watykan i Włochy. — Wyniki podróży kardynała sekretarza stanu do Ameryki. — W rzymskich kołach politycznych daje się wyraz przekonaniu, że, jak wynika z otrzymanych przez mieszkających tu katolików amerykańskich wiadomości, dotychczasowe wyniki podróży kardynała sekretarza stanu do Stanów Zjednoczonych są tego rodzaju, iż sprawiają dostojnemu gościowi amerykańskiemu najżywsze zadowolenie. Kardynał Pa-

celli we wszystkich odwiedzonych stolicach arcybiskupich mógł się przekonać osobiście o tym, **jak pomyślnie rozwija się życie kościelne katolików amerykańskich** i jak znacznie w ostatnich latach wzrasta zrozumienie dla Kościoła rzymsko-katolickiego i czystej nauki chrześcijańskiej wśród najszerszych sfer społeczeństwa amerykańskiego.

Daje się zauważyć duchowe zbliżenie między katolikami i chrześcijanami innych wyznań w Ameryce we wszystkich dziedzinach pracy kulturalnej bez szkody dla istotnego i właściwego pojmowania zasad i życia Kościoła. Jest rzeczą bardzo ważną, że kardynał Pacelli w przyjaznych rozmowach z członkami rządu, senatorami, wysokimi dostojnikami władz lokalnych, z amerykańskimi uczonymi i nawet z duchownymi gmin protestanckich, którzy w wielu miejscowościach prosili kardynała sekretarza stanu o audiencję, miał możność sprostowania pewnych uprzedzeń i często prymitywnych, na żadnej podstawie nie opartych wyobrażeń o istocie katolicyzmu i o jego wielkiej roli w całym świecie. W ten sposób najbliższy współpracownik Ojca św. przyczynił się do ugruntowania wśród decydujących czynników rządowych Ameryki właściwej opinii o znaczeniu Kościoła katolickiego. Niewątpliwie znajdzie to w najbliższym czasie swój wyraz w pewnych prowincjonalnych a nawet legislatywnych rozporządzeniach władz na polu religijno-kulturalnym w dziedzinie duchowej współpracy wszystkich chrześcijan w walce z bolszewizmem i bezbożnictwem w Ameryce.

Uświadomienie w zakresie konieczności walki z niewiarą i komunizmem doprowadzi zapewne w najbliższym czasie do wielkiej, na cały świat rozciągającej się akcji, która za podstawę będzie miała nagromadzony przez Watykan materiał dowodowy w tej sprawie. Miarodajnymi będą tu również poczynione przez kardynała Pacelliego w Ameryce studia nad działalnością duchowieństwa i osób świeckich a przede wszystkim Akcji Katolickiej. Podkreśla się, że doświadczenia z tej podróży będą zapewne wyzyskane dla zapowiadanego listu apostolskiego Ojca św. o zaktywizowaniu walki w obronie wiary.

Rozmowy, jakie kardynał Pacelli przeprowadził m. in. w Waszyngtonie i Baltimore, przyniosły w rezultacie całkowicie zadowalające usunięcie nieporozumień w związku z działalnością radiową ks. Coughlina, działalnością, która spowodowała interwencję ze strony miarodajnych instancji watykańskich i rządowo-amerykańskich. Cenna, rozciągająca się na 60 milionów ludzi praca duszpasterska amerykańskiego „kaznodziei radiowego“ będzie prowadzona nadal, tylko w łagodniejszej formie.

Powrót kardynała sekretarza stanu do Europy oczekiwany jest w Rzymie w pierwszych dniach listopada.

Polski uczony członkiem Papieskiej Akademii Nauk — W ogłoszonym ostatnio motu

proprio w sprawie reformy Papieskiej Akademii Nauk Ojciec św. oświadcza przede wszystkim, iż niemałą dla Niego pociechą jest powszechna dziś opinia badaczy nauk przyrodniczych odrzucająca dawny przesąd, jakoby wiedza była przeciwną wierze, opinia, wyznawana przez wielu uczonych, nawet niekatolików, którzy w ciągu obecnego pontyfikatu przybywali składać hołd Papieżowi.

Reforma, którą Papież zarządza, czyni z dawnej Akademii „Nuovi Lincei" Papieską Akademię Nauk, czyli senat naukowy Stolicy Apostolskiej. Wszelka cześć oddawana Bogu przez uczonych jest należnym hołdem rozumu dla najwyższej Prawdy. Od nowych akademików papieskich Papież oczekuje, że przyczyniać się będą coraz bardziej i coraz lepiej do postępu nauk. Zatwierdzając następnie na stanowisku prezesa Akademii franciszkanina o. Augustyna Gemelli, rektora uniwersytetu katolickiego w Mediolanie, powołuje Ojciec św. nowych członków Akademii, reprezentujących 15 różnych narodów.

Polskę w tym zespole reprezentuje Emil Godlewski, profesor embriologii i biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Kardynał Marmaggi obejmuje tytuł swego kardynalatu. — 26 października w Rzymie odbyła się uroczysta ceremonia przyjęcia przez kardynała Marmaggiego, b. nuncjusza w Warszawie, tytułu swego kardynalatu w kościele św. Cecylii. W uroczystości wzięli udział członkowie ambasad polskich przy Watykanie i Kwirynale, biskup Dubowski, liczni kapłani polscy, wielu innych biskupów, prałatów, członków dyplomacji i wybitnych osobistości. Po odczytaniu bulli nominacyjnej rektor kościoła św. Cecylii wygłosił przemówienie z wyrazami hołdu, po czym duchowieństwo bazyliki złożyło przyrzeczenia posłuszeństwa. Następnie przemawiał kardynał Marmaggi przypominając w swej mowie piękną postać św. Cecylii, tak zawsze żywej w tradycjach rzymskich oraz wspomnienia związane z dzielnicą Zatybrza, gdzie wznosi się bazylika i gdzie kardynał się urodził. Wiara katolicka całkowicie robotniczego Zatybrza, gdzie w najbardziej nienaruszonej świeżości trwają tradycje rzymskie, objawiała się zawsze uroczyście nawet w czasach największego nasilenia namiętności antyklerykalnych i dziś nadal jaśnieje w całej swej okazałości. Wspomniał następnie kardynał Marmaggi wielkich swych poprzedników, zwłaszcza kardynałów Rampollę i Cerettiego i zakończył swe przemówienie udzieleniem błogosławieństwa pasterskiego. Po odśpiewaniu Te Deum kardynał zeszedł na modlitwę do krypty bazyliki, po czym w zakrystii kościoła odbył akt podpisania oficjalnego objęcia tytułu. Dokument ten opatrzyli swymi podpisami obecni dostojnicy świeccy i kościelni.

Nominacja legata papieskiego na międzynarodowy kongres eucharystyczny. — „Osservatore Romano" podaje, że legatem papieskim na uroczystości 33

Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili Ojcec św. mianował kardynała Dougherty, arcybiskupa Filadelfii. Przed odjazdem do Manili kardynał Dougherty przybędzie do Rzymu, skąd uda się oficjalnie na Kongres na czele misji papieskiej, której skład później zostanie ustalony.

Polska. — Opinia lekarzy katolików o projekcie ustawy eugenicznej. — Zjednoczenie Polskich Lekarzy Katolików wyłoniło specjalną komisję, która powołana została do wydania opinii o projekcie ustawy eugenicznej. Do komisji weszli: dr. Klemens Łazarowicz jako przewodniczący, dr. Edmund Raschpichler jako sekretarz i jako członkowie: ks. dr. Józef Kowaliński, dr. Marian Obniski, dr. Leon Pękosławski, dr. Michał Poznański i dr. Stanisław Wąsowicz.

Komisja odbyła dwa posiedzenia i zajęła się rozpatrzeniem projektu z punktu widzenia lekarskiego. W rezultacie obrad komisja doszła do wniosku, że projekt z wielu względów musi wywołać sprzeciw ogółu lekarzy, gdyż znacznie odbiega od przyjętych zasad etyki lekarskiej.

Lekarz wykonujący zabieg operacyjny, który ma znaczenie kary, podejmuje się tym samym roli kata i chociaż mogą znaleźć się jednostki, które np. ze względów utylitarnych funkcję tę wykonają, jednak stan lekarski jako całość musi ze względów zasadniczych zastrzec się przeciwko narzucaniu mu podobnej roli; co więcej, należy wątpić, czy twórcy projektu roli tej podjęliby się. Ze sprawą tą wiąże się ściśle zerwanie z zasadą uzyskania zgody pacjenta na wykonanie zabiegu operacyjnego.

Z chwilą zaprowadzenia kartotek zdrowia przestaje istnieć tajemnica lekarska, gdyż kartoteki mają prowadzić władze administracyjne, skąd wiadomości łatwo mogą dojść do osób trzecich, tym bardziej, że o żadnej tajemnicy obowiązującej prowadzących kartoteki projekt nie wspomina.

Z punktu widzenia obecnego stanu wiedzy lekarskiej projekt nasuwa również wiele wątpliwości, podnoszonych przez szereg powag lekarskich, co potwierdziła opinia trzech Izb Lekarskich, mianowicie Lubelskiej, Łódzkiej i Poznańsko-Pomorskiej, wszystkich, które narazie w sprawie projektu zdążyły się wypowiedzieć. Wymienione Izby podkreśliły przedwczesność projektu, niejasność niektórych artykułów bądź ich niewykonalność.

Dane liczbowe, zaczerpnięte z czasopisma „Higiena Psychiczna“ w skład redakcji której wchodzą naogół zwolennicy projektu ustawy eugenicznej przedstawia się następująco: według Rüdina tylko 10% dzieci epileptyków zapada na epilepsję, lecz nie należy zapominać, że, obok wypadków znacznego upośledzenia umysłowego, wśród epileptyków mamy przykłady geniuszy (n.p. zapewne epileptyczne ataki Napoleona, Mahometa): tenże autor przytacza, że wśród schizofreników jedynie 9 — 10% potomstwa choruje również na tę chorobę, a w psy-

chozie maniakalno-depresyjnej — 17,3%. Przypadki tego cierpienia zdarzają się szczególnie wśród t. zw. cyklików, którzy, wykazując nawet obiawy psychozy, często są elementem wartościowym, a nawet należą do jednostek wybitnych. Zresztą cierpienia powyższe, podobnie jak i pląsawica wrodzona (chorea Huttingtoni), objawiają się dość późno, gdy chorzy zdążyli już mieć potomstwo.

Entres obserwował 5 pokoleń od chorego na pląsawicę Huttingtona i spośród 102 potomków — 13 osobników było chorych.

Osoby obarczone dziedziczną ślepotą i głuchotą, jak również ciężkim alkoholizmem, mogą mieć potomstwo zupełnie zdrowe, a nawet odczuwające wstręt do alkoholu.

Jak widać z powyższych danych, procent dziedziczenia nie jest zbyt duży i aczkolwiek u niektórych autorów spotykamy liczby znacznie wyższe, jednak co do tego panuje duża rozbieżność zapatrywań, zresztą przekonywamy się, że natura sama oczyszcza ludzkość od typów zdegenerowanych i trzeba jej w tym umiejętnie pomagać, a nie gwałtownie poprawiać, gdyż, jak niektórzy obliczają, w samych Niemczech trzebaby wyjałowić około 400 tys. osobników, a na zniknięcie chorych czekać ze 2.000 lat.

Lekarze muszą również zaprotestować przeciwko zamierzonej reformie jako obywatele kraju, gdyż piętrzenie niesłychanych utrudnień i kontrolnych formalności przed każdym zamierzonym związkiem małżeńskim prowadziłoby w rezultacie, zwłaszcza wśród ludu, do szerzenia rozpusty, mnożenia się małżeństw dzikich, obniżenia przyrostu ludności ze szkodą dla potęgi militarnej państwa i do wrogiego stosunku ludności do władz państwowych.

Przy kwalifikowaniu do grupy osób zasłużonych, którym państwo ma pomóc finansowo w razie zawierania małżeństwa, rozwinąłby się niewątpliwie system protekcji i poza tym wiadomości urzędnika stanu cywilnego, który, dowiedziawszy się o chorobie wenerycznej jednej ze stron, może żądać nowych zaświadczeń, opierałyby się na donosicielstwie i niekoniecznie byłyby prawdziwe. Powyższe względy miałyby niewątpliwie ujemny wpływ na rozwój pojęć etycznych w społeczeństwie. Nawiązując do poszczególnych artykułów projektu Komisja zajęła następujące stanowisko.

Dział I. O poradnictwie przedślubnym.

Art. 1, punkt 1. Obowiązkowe świadectwa przedślubne, które mogłyby uniemożliwić małżeństwo, nie powinny być wprowadzane, natomiast strony winny mieć obowiązek przedstawiania zaświadczeń, stwierdzających jedynie zasięgnięcie porady lekarskiej przedślubnej, podobnie jak to istnieje we Francji.

Punkt 2. Określenie ważności świadectwa przedślubnego na 2 tygodnie nasuwa przypuszczenie, że wszystkich kandydatów do małżeństwa uważa się za ludzi nieetycznych, bądź niemoralnych a z punktu widzenia lekarskiego nie wytrzymuje

najlżejszej krytyki, gdyż ktoś może się zarazić nawet w przeddzień ślubu, chociażby w czasie t. zw. pożegnania kawalerstwa.

Punkt 3. Zastrzeżenia przeciwko donosicielstwu o chorobie zostały już omówione wyżej.

A więc z powyższego działu pozostaje jedynie jak najszersza propaganda badań przedślubnych i kładzenie nacisku na odpowiedzialność za zdrowie współmałżonka i potomstwa, a w dalszej konsekwencji conajwyżej wprowadzenie obowiązkowych zaświadczeń, stwierdzających, że „N. N. odbył poradę przedślubną“.

Dział II. O pomocy dla nowożeńców.

Art. 7 nie mówi, kto ma kwalifikować obywateli do grupy zasłużonych, następnie podkreśla wartość fizyczną i umysłową człowieka, a niemal przemilcza stronę etyczną.

W art. 8 niejasny jest punkt d) o ubezpieczeniu dzieci przez gminy, samorządy i państwo.

Pomoc dla nowożeńców jest niewątpliwie godna najgorętszego poparcia, ale dla wszystkich, bo jedynie takie stanowisko byłoby sprawiedliwe i przekreślałoby omówione już niebezpieczeństwo protekcji.

Dział III. o kartotekach zdrowia nie nadaje się wogóle do przyjęcia, gdyż stwarza ogromny, a więc i kosztowny aparat biurokratyczny, stosy zbędnych papierów, a celowość zaprowadzenia podobnych kartotek nie wytrzymała próby życiowej w czasie stosowania ich np. w wojsku. Istnienie ich np. w b. zaborze pruskim było oparte na dawnym prawie pruskim i żołnierz musiał obowiązkowo zgłaszać się na zabieg profilaktyczny a w razie zachorowania ujawnić źródło zakażenia.

Otóż dla uniknięcia kary zgłaszano się bardzo często już w okresie choroby, aby uzyskać notatkę stwierdzającą zgłoszenie się do zabiegu, a przy ujawnianiu źródła zakażenia nierzadko oskarżenia były fałszywe, czego podłożem była chęć zemsty osobistej, a osoby zainteresowane narażano na niepowetowane straty natury moralnej.

Dział IV. O zmniejszeniu ciężarów związanych z opieką społeczną.

Zastrzeżenia natury lekarskiej w stosunku do art. 16 zostały już omówione. Poza tym wiadomo jest, że wyjałowienie, chociaż przekreśla zdolności rozrodcze, jednak nie usuwa niebezpieczeństwa gwałtów lub czynów niemoralnych, tym bardziej że popęd płciowy może być wzmożony. Sam zaś fakt sterylizacji niekoniecznie musi być odczuwany jako kara, przeciwnie, niektóre jednostki mogą traktować go nawet jako wygodną premię za niemoralne życie. Sterylizację jako karę możnaby zastąpić np. deportacją na odludną wyspę, co przy pewnych staraniach byłoby niewątpliwie wykonalne.

Art. 22 czyni przewrót w sądownictwie, zaliczając lekarza w skład sądu jako sędziego orzekającego, co dla stanu lekarskiego wcale nie jest pożądanym, a poza tym daje władzom administracyjnym (wojewodom) wpływ na skład sądu, co otwiera pole do różnych nadużyć.

Reasumując, należy stwierdzić, iż cała ustawa oparta jest na przesłankach wybitnie materialistycznych (zmniejszenie ciężarów opieki), małżeństwo traktuje jako hodowlę ludzi, stwarza niesłychane trudności w życiu codziennym, a ponieważ podstawy naukowe są również niepewne, należy ją uznać za szkodliwą i przedwczesną, zwłaszcza, że wiele spraw pilniejszych dojrzało do załatwienia.

W obronie samoistności polskiej kultury musimy protestować przeciwko importowaniu obcych wzorów i eksperymentów, na których wyniki należy jeszcze dłuższy czas poczekać.

„Polskie Radio“ uznaje słuszność postulatów katolickich. — Katolickie Stowarzyszenie Mężów diec. śląskiej nadesłało do Dyrekcji „Polskiego Radia“ w Warszawie list, w którym prosiło o czujniejszą kontrolę nad śpiewanymi oraz reprodukowanymi przed mikrofonem piosenkami, ponieważ niektóre z nich nie tylko grzeszą brakiem wszelkiej wartości artystycznej i kultury ale obrażają uczucia ludności katolickiej.

W odpowiedzi na ten słuszny protest katolickich słuchaczów Dyrekcja działu muzycznego P. R. wystosowała następujące pismo:

„Dziękujemy W. Panom za list z dnia 9 października r. b., z którego treścią w zupełności się solidaryzujemy.

Musimy zaznaczyć, że pomimo kontroli, wobec zarzucenia rynku wydawniczego piosenkami kabaretowymi, zdarzają się sporadyczne wypadki nadużycia zaufania ze strony wykonawcy.

W danym wypadku było to o tyle ułatwione, że koncert miał miejsce na Wystawie P. M. i E.: publiczność domagała się bisów i artystka wykonała piosenkę jako nadprogram.

W sprawie ściślejszej kontroli tekstów piosenek wydaliśmy specjalny okólnik i mamy nadzieję, że w ten sposób usuniemy wszelkie niedociągnięcia w tej dziedzinie“.

List ten przytoczyliśmy w całej rozciągłości, gdyż wyjaśnia on rzeczowe stanowisko P. R. wobec niskich poziomem etycznym niektórych piosenek, stanowisko pokrywające się z postulatami katolickimi w tej sprawie.

Bolesna strata. — Wiadomość o zgonie ś. p. ks. Jana Nepomucena Fijałka, wybitnego historyka, profesora Uniwersytetów Lwowskiego i Jagiellońskiego, byłego rektora Uniwersytetu we Lwowie, kanonika kapituły katedralnej w Krakowie, członka Polskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych, wzbudziła głęboki żal w całym społeczeństwie katolickim.

Zmarł człowiek wielkiej zasługi, którego ciche życie uczonego wypełniła modlitwa, trud kapłański i nieustanna, w młodzieńczych latach zaczęta i do ostatnich dni nieprzerywana praca naukowa. Owocem jej są liczne dzieła, które stanowią trwały i niezwykle wartościowy dorobek polskiej historiografii. Do najważniejszych należą: „Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej“, „Mistrz Jakób

z Paradyża i Uniwersytet Jagielloński w okresie soboru bazylejskiego", „Polonia apud Italos scholastica", „Kościół rzymsko-katolicki na Litwie", Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce", „Dwaj dominikanie krakowscy: Jan Biskupiec i Jan Falkenberg".

Motorem pracy naukowej ś. p. ks. Fijałka było głębokie umiłowanie przeszłości Kościoła w Polsce a także wielki sentyment dla dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace, które poświęcił Wszechnicy Krakowskiej, stawiają go w rzędzie najbardziej zasłużonych wychowanków i profesorów tej Almae matris.

Jak wysoko świat naukowy cenił wybitne uzdolnienia Zmarłego, jego nawskroś nowoczesną metodę naukową, krytycyzm i obiektywizm jego sądów — najlepiej świadczy fakt, że Polska Akademia Umiejętności mianowała go dyrektorem swego Wydziału Historyczno - Filozoficznego i prezesem Komisji Historycznej.

Katolicy holenderscy podejmują walkę z ateizmem. — Dnia 4 z. m. z ambon wszystkich kościołów Holandii odczytany został wspólny list pasterski episkopatu holenderskiego informujący wiernych o stworzeniu nowej organizacji, której zadaniem będzie skupienie wszystkich sił tak wspaniale rozkwitającego w Holandii katolicyzmu do wspólnej planowej walki z ateizmem we wszystkich jego postaciach. Pewna grupa najwybitniejszych holenderskich działaczy zarówno w dziedzinie życia religijnego, jak politycznego, kulturalnego i społecznego utworzyła mianowicie przy Akcji Katolickiej sekcję walki z bezbożnictwem, nadając jej miano komitetu „Voor God" (dla Boga). Wśród założycieli komitetu widzimy m. in. nazwiska ministrów prof. Aalberse i dr. Marchanta, o. prof. T. Brandsma, kapucyna, dominikanów dr. Korsa i o. Perquin, barona Van Nispen tot Sevenaer i innych. Centrala komitetu mieścić się będzie w seminarium duchownym w Hageveld.

Jednocześnie list episkopatu holenderskiego przypomina o działalności od kilku miesięcy już powstałego komitetu pomocy dla emigrantów katolickich, których należy popierać, gdyż obowiązkiem chrześcijanina jest pomagać braci cierpiącej za wiarę, wygnanej ze swych siedzib jak dzikie zwierzęta.

Głęboka religijność słynnego badacza polarnego dr. Charcot. — Tragicznie zmarły w katastrofie jachtu „Pourquoi Pas?" słynny francuski badacz polarny dr. Charcot był bardzo gorliwym katolikiem. Niejednokrotnie oświadczał on, że nie potrafi zrozumieć, jak człowiek przekonany o wyższej godności ludzkiej może być niewierzącym. Proboszcz z Saint Servan-sur-Mer, skąd wyruszyła tragicznie zakończona wyprawa, opowiada, że kiedy w przeddzień odjazdu zapytywał dr. Charcot, czy wszystko przygotowane, ten odpowiedział: „Jeszcze nie" i dopiero po spowiedzi i przystąpieniu do Stołu Pańskiego oświadczył: „Teraz dopiero przygotowania zakończyłem!"

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Ks. Dr. Wincenty Kwiatkowski, Prof. Uniw. J. P. w Warszawie. — U Kolebki Chrystianizmu. — Warszawa 1936. Str. VI + 121.

Ks. Dr. Augustyn Jakubisiak. — O wolność Synów Bożych. — Rozważania na tle ewangelii. Nakładem T-wa Kultury Katolickiej. Łódź. 1936. Str. 208.

Ks Dr. Władysław Kwiatkowski. — Sprawa pruskiej reorganizacji seminariów duchownych w Warszawie (1798 - 1802). — Karta z dziejów ukrytego prześladowania przez Prusy Kościoła Katolickiego w Polsce. Warszawa. 1936. Str. XIX + 178.

O. J. Schrijvers. C. S. S. R. — Orędzie Jezusa do swego kapłana. — Myśli rekolekcyjne. Przeł. O. St. Misiaszek. Nakład O.O. Redemptorystów. Tuchów. 1936. Str. 160. Cena z przesyłką zł. 1,50.

Ks. Juljan Unszlicht. — Kazania dla wychodźców na niedziele i święta. — Nakładem autora. Paryż. 1936. Str. 142. Cena zł. 3,50.

Ślubujemy. — Echa pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę 24 maja 1936 r. Instytut wydawnictw różańcowych. Toruń. 1936. Str. 69. Cena zł. 0,50.

Ks. Flawian Himmel. — Sekret duchowny uświęcenia życia codziennego. — Wydawnictwo Ks. Ks. Salwatorianów. Kraków. 1936. Str. 48.

Zofia Topińska. — Urbi et Orbi. — Obrazek sceniczny w trzech odsłonach. Wydawnictwo Br. Br. Albertynów. Warszawa. 1936. Str. 40. Cena zł. 0.60.

Zofia Topińska. — Idę do Rzymu. — Obrazek sceniczny w dwóch odsłonach. Wydawnictwo Br. Br. Albertynów. Str. 40. Cena zł. 0.40.

Ks. Alfred Grabowski, salwatorianin. — Pobożność niemodna? — Wydawnictwo Ks. Ks. Salwatorianów. Kraków. 1936. Str. 56.

„Słowak". Rola Słowaczyzny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją. — Odbitka z XLVII tomu 1936 r. miesięcznika „Nasza Przyszłość". Trybuna Polskiej Myśli Państwowej. Warszawa. Str. 42.

Biuletyn Związku Kapłanów „Unitas" w Poznaniu. Wrzesień - Październik 1936.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Drukarnia „Loretańska" — Warszawa-Praga, J. Sierakowskiego 6.